Nr. 287 Kraków, Sobota dnia 17 Grudnia 1898 Rok VI.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Za granicą:
rocznie zlr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Na prowincji:
w Niemczech miesięcznie 2 zlr., w innych krajach Europy zł. 2·20
Numer zwykły **8** ct.
Niedzielny **10** ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana; edycya, przeznaczona wyłącznie na prowincyę, wychodzi wieczorem.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Pokój hiszpańsko-amerykański.

Pokój pomiędzy Hiszpanją a Stanami Zjednoczonymi Północnej Ameryki został ostatecznie po 10 tygodniowych obradach konferencji paryskiej zawarty, a tem samem zamknięto wielki wypadek, brzemienny w następstwa polityczne ogromnej doniosłości dziejowej. Kto śledził uważnie bieg wypadków i zna historję i naturę obu narodów w grę wchodzących, dla tego rezultat traktatu pokojowego nie jest niespodzianką. Jak każdy obeznany z faktycznymi stosunkami mógł był z góry przewidzieć, gdy w dniu 21 kwietnia rb. wybuchła wojna, że prędzej czy później Hiszpanja zostanie powalona, a im później tem ciężej, tak po ukończeniu operacyj wojennych można było przewidzieć z matematyczną prawie ścisłością, że Hiszpanja utraci to, co istotnie obecnie utraciła w traktacie pokojowym, to jest z wyjątkiem swych drobnych posiadłości afrykańskich cały swój kilkuwiekowy nabytek kolonjalny, niegdyś największy na kuli ziemskiej. Przytem Europa zbyt była i jest zajęta własnemi kwestjami spornemi, ażeby miała jednolitą akcją przyjść Hiszpanji z pomocą, choćby tylko moralno-dyplomatyczną.

Posiadłości swe w Indjach zachodnich musiała Hiszpanja utracić mocą samej ewolucji dziejowej, siłą rozwoju wypadków, i byłaby je straciła nawet bez wojny. Za to archipelag filipiński byłaby może utrzymała, gdyby nie było przyszło do wojny, albo gdyby była rychlej pokój zawarła, zamiast pokładać zwodnicze nadzieje w eskadrze Cervery i w setkach tysięcy żołnierzy, stojących na Kubie pod rozkazami najnieudolniejszego, ale przytem najpróżniejszego i najgłośniejszego z generałów. Gdyby zwycięstwa wojenne odnoszono słowami i toastami, to zaiste wojna miniona byłaby prawdziwym pochodem tryumfalnym flot i wojsk hiszpańskich! W istocie zaś 250.000 Hiszpanów nie mogło poskromić przez lat 3, kilkunastu tysięcy powstańców, niezorganizowanych i źle uzbrojonych gerylasów.

Jak wojna cała ze strony Hiszpanji z niesłychanem była prowadzona niedołęstwem i okazała naród hiszpański zdemoralizowanym do gruntu i zgangrenowanym, niezdolnym już do dalszego tradycyjnego heroizmu hiszpańskiego, tak konferencja pokojowa z całym swoim aparatem form międzynarodowych była tylko farsą, komedją, jednostronnem dyktowaniem warunków przez komisarzy amerykańskich. Prawo silniejszego, brennusowe „*Vae victis*“ weszło w zastosowanie z całą bezwzględnością; słabszego i zużytego miażdży nieubłaganie spiżowe koło historji. Jakiekolwiek zaś były i są zamiary amerykańskie, nie twierdzimy bynajmniej, aby Jankesi kierowali się poczuciem ludzkości lub idealną miłością cywilizacji. — Zawsze bądź co bądź ich zwycięstwo jest zwycięstwem cywilizacji i zapewni ono moralny i materjalny rozwój ludności, służącej dotąd li tylko za przedmiot wyzysku dla funkcjonarjuszów hiszpańskich, a w powaleniu Hiszpanji okazuje się sprawiedliwość dziejowa, karząca za wiekowe przewinienia.

Ameryka wstępuje dzisiaj w grono pierwszorzędnych mocarstw świata, a polityka jej ekspanzywna da się wkrótce uczuć przywykłej do kierowania losami świata Europie. Napróżno Anglja umizgami stara się przywabić do siebie młodszą siostrzycę „anglo-saksońską“. Jankesi zbyt wiele mają poczucia własnego interesu, aby przymierzem z Anglją chcieli krępować swobodę własnych ruchów. „Ameryka dla Amerykanów“: świeżo zawarty traktat jest nową wielką etapą na drodze ku urzeczywistnieniu tej idei, ale etapą nie ostatnią, po której nastąpią inne, większe. Na północ od Stanów Zjednoczonych rozciągają się jeszcze olbrzymie przestrzenie angielskiej Kanady i Nowej Funlandji, tak wielkie prawie, jak państwo Stanów Zjednoczonych; w morzu Meksykańskiem leżą wyspy bogate, należące do Anglji, Francji, Holandji i Danji, w Południowej Ameryce dzierżą trzy państwa europejskie drobne posiadłości w Guyanie. Posiadłości zwłaszcza angielskie w Północnej Ameryce i Jamajka budzą oddawna pożądliwość Jankesów.

Zasada „Ameryka dla Amerykanów“ wyklucza więc Europę co najmniej od nabywania nowych posiadłości w Ameryce, ale nie wyklucza Ameryki od nabytków zamorskich w innych częściach ziemi, jak tego dowodzi zainaugurowana żelazną ręką przez Mac Kinley'a polityka zaborcza, obca dotąd republikańskiej i demokratycznej ojczyźnie Waszyngtona. Zawładnięcie zaś przez Amerykę Filipinami i drobnymi archipelagami na Oceanie Spokojnym jest nieobliczalne w skutkach, bo do groźnej już rywalizacji mocarstw europejskich w sprawie wschodnio-azjatyckiej przystępuje rywalizacja nowego potężnego współzawodnika.

Prowadzenie układów pokojowych było nacechowane tą samą hiszpańską apatją i brakiem energji, co całe prowadzenie wojny, które było znowu godnem niedołęstwa okazanego we wszystkich prawie wojnach, jakie Hiszpanja prowadziła w ostnich dwóch wiekach, n. p. z sułtanatem Marokko przed kilku laty.

Kiedy uczynimy rzut oka na minioną wojnę, to uderza wprawdzie w oczy olbrzymia przewaga Stanów Zjednoczonych w ludziach i zasobach materjalnych, ale za to rozporządzała Hiszpanja setkami tysięcy wyćwiczonego i karnego żołnierza, zorganizowanego i uzbrojonego w sposób nowożytny i temi tradycjami militarnemi, jakich jest brak Amerykanom. Na samej Kubie, na przestrzeni nieco większej od Galicji, o ludności liczącej zaledwie 1 i pół miljona, stało 200.000 regularnej armji, 40.000 ochotników kubańskich i tysiące innych kategoryj ludzi zmobilizowanych. Przeciwnie Ameryka utrzymywała w pokoju zaledwie 26.000 wojska, które rozrzucone na olbrzymio rozległej przestrzeni było niezdolne do utrzymania na wodzy Indjan na ich terytorjach; całą zaś armję polową trzeba było po wybuchu wojny dopiero zaimprowizować wraz z wszystkiemi potrzebnemi do przeprowadzenia kompanji zasobami, bo tych w pokoju nie było; następnie trzeba było tę armję przerzucić przez morze i wysadzić ją na ląd nieprzyjacielski w obliczu nieprzyjaciela. Gdyby Hiszpanie mieli byli choć trochę inicjatywy i śmiałości, to byliby powinni z początku przynajmniej stanowczą okazać przewagę na lądzie. Co zaś zrobili w rzeczywistości?

Główna część armji kubańskiej była przez cały czas wojny zupełnie bezczynna, a ten oddział, który pod Santjago wszedł w akcję, wszędzie ustępował przed natarciem ochotników i milicyj amerykańskich i zbiorowo nigdzie prawdziwie żołnierskiego nie okazał animuszu. Na morzu, gdzie co prawda z natury rzeczy i położenia geograficznego obu państw, wojna musiało się głównie rozstrzygnąć — a tu znowu główna akcja przypadała na wody kubańskie, a drugorzędna na wody filipińskie — posiadali Amerykanie niezaprzeczoną wyższość tak pod względem budowy i uzbrojenia floty, jak wykształcenia technicznego załogi. Nie trzeba jednak zapominać, że admirał Cervera miał pod swojemi rozkazami także eskadrę pancerną, nowożytnym odpowiadającą potrzebom bojowym, posiadającą ogromną przewagę we flotyli torpedowców; a mimo to bitwa pod Santjago de Cuba była tylko bezładną ucieczką i tonięciem okrętów i załóg hiszpańskich, a jednostronną akcją floty amerykańskiej. Ani tu, ani pod Manilą nie ponieśli Amerykanie prawie żadnych strat. Cervera popełnił z góry ogromny błąd strategiczny, że unikając za każdą cenę spotkania z Sampsonem, wpłynął do przystani Santjago, której kształty ułatwiały zamknięcie, a która bynajmniej nie nadawała się do dłuższego tam pobytu eskadry całej, ani do prowadzenia czynnej obrony, bo takim punktem oparcia dla floty była jedynie Hawanna.

Eskadra hiszpańska admirała Montojo była istotnie bez porównania gorszą od eskary amerykańskiej Dewey'a, ale za to przystęp do przystani Manili był tak trudny, że potrzeba było prawdziwie romańskiej opieszałości, ażeby do niej niepostrzeżenie wpuścić nieprzyjaciela, a prawdziwie amerykańskiej zuchwałości, aby jej wejście przeforsować.

Tych kilka uwag kreślimy dzisiaj, zachowując sobie na przyszły raz więcej wyczerpujący rzut oka na charakterystyczne fazy ukończonej wojny. Dość, że gdzie spojrzymy, wszędzie ten sam brak energji, inicjatywy i zdolności u Hiszpanów, wszędzie ta sama przedsiębiorczość, rzutkość i śmiałość u Amerykanów, paraliżowana co prawda nieraz brakiem doświadczenia wojskowego i tradycyj militarnych — a rezultatem wszystkiego pokój, który będzie zapisany w dziejach jako pokój paryski z r. 1898.

Galicyjska Panama.

Odpowiedź p. dra Stanisława Biesiadeckiego.

W odpowiedzi na wywód p. Augusta Raczyńskiego, otrzymaliśmy od p. dra Stanisława Biesiadeckiego następujące pismo:

Szanowna Redakcjo! Wiadomo Sz[illegible] Redakcji, że ja ani na opisanie, ani na [illegible]łoszenie w nrach 278, 279 i 280 „Galicyjskiej Panamy“ wcale nie wpływałem. Mimo to w wyjaśnieniach tej Panamy, zawartych w nrach 282, 283, 284 i 285 *Głosu Narodu*, napada mnie p. A. Raczyński, właściciel kantoru wekslowego, jako dyktator referent Spółki naftowej „Potok“, z powodu owego ogłoszenia.

Nie przesądzając czy komisja kontrolująca uzna za stosowne wdawać się w polemikę rachunkową z p. dyktatorem-referentem, proszę na razie o łaskawe umieszczenie odpowiedzi mojej na zarzuty p. Raczyńskiego w nrze 285 *Głosu Narodu* mnie osobiście dotyczące.

Najpierw zarzuca mi p. Raczyński nieznajomość prawa, skoro twierdziłem, że żądanie dopłat od udziałowców jest niedopuszczalnem. Zapomniał snać, lub nie chciał pamiętać p. referent, że udziały zostały spłacone na zasadzie kontraktu Spółki z dnia 18 stycznia 1896, zawartej przez pp. Czesława Kieszkowskiego, Stanisława Klobassę i Karola hr. Scipiona z przybraniem spólników udziałowych (§. 2 kontraktu). Skoro zaś §. 12 tego kontraktu wyraźnie orzeka, że: „ż a d e n z e s p ó l n i k ó w n i e j e s t o b o w i ą z a n y d o d a l s z y c h d o p ł a t p o n a d k w o t ę s w e g o u d z i a ł u“, więc wbrew woli każdego pojedynczego spólnika nikt nie ma prawa zmuszać go do dopłat.

Na dalsze zapytanie p. referenta: „w jaki sposób wyobrażam sobie możność dalszego prowadzenia przedsiębiorstwa?“, odpowiadam, że przedsiębiorstwo, dające według sprawozdania dyrekcji dochód brutto za czas od 1 stycznia do 30 września 1898 r. 85.569 zlr. 38 ct. jest w możności dać dywidendę udziałowcom, jeśli koszty zarządu zredukowane zostaną *ad minimum*. „Sekret“ więc, o który p. referent się upomina *pro publico bono* jest o s z c z ę d n o ś ć i ł a d w a d m i n i s t r a c j i.

Wreszcie skarcenie, jakiego p. Raczyński udziela rzekomemu „wykrzykowi boleści“, że „p. Klobasie płaci się 29.000 zlr., a udziałowcy nic nie dostają“, odpieram twierdzeniem: że p. Klobasie z tytułu reszty ceny kupna za prawa naf-

towe „Potok“ już wcale nic się nie należało. A choćby się kiedyś tam coś jeszcze (niewiadomo od kogo?) należało, to z chwilą rozpoczęcia czynności spółki, pretensje do tej spółki p. Klobassy, jako założyciela spółki, przez konsolidację zgasły. Zresztą stosunki p. Czesława Kieszkowskiego z p. Klobassą były tak ścisłe, a kwota wypłacona niby za kopalnie „Potoku“ tak kolosalna, bo 860.000 złr. obejmująca, a że ową resztującą niby cenę kupna w kwocie 25.281 złr., czyli razem z prc. w sumie 29.485 złr. 58 ct. snadnie jako dywidendę między udziałowców rozdzielić należało.

Tyle na razie w odpowiedzi na ostatni ustęp IV wyjaśnienia p. referenta w nrze 285 *Głosu Narodu*. Przyznaję, że buchalterji się nie uczyłem, więc mogły się wkraść jakie usterki rachunkowe do moich uwag. Do funkcji kontrolora nie napierałem się, przeciwnie wypraszałem się. Spełniłem ją wedle zasady: *salus reipublicae suprema lex esto.* Z pełnem poważaniem

Dr St. Biesiadecki.

Paragraf 19-ty u. pr. mec. dra Gunkiewicza.

II. Na zupełne wyrównanie tej szkody gwarectwo otrzymało od innych osób gotówką, wekslami i t. d. łączną sumę 265.985 złr. 58 ct., podczas gdy od masy konkursowej Czesława Kieszkowskiego w razie poszukiwania tej szkody na majątku masy, otrzymałoby gwarectwo zaledwie parę tysięcy złr. Nieprawdą jest, aby gwarectwo miało jakąkolwiek obecnie pretensję do masy konkursowej Czesława Kieszkowskiego, i aby akt licytacji 49 udziałów, lub te udziały mogły być unieważnione, gdyż za wszelkie szkody, gwarectwu przez Czesława Kieszkowskiego wyrządzone, a zatem i za wartość sprzedanych 49 udziałów, zapłaciły osoby trzecie, z któremi wybrana w tym celu komisja i Dyrekcja, a nawet (zupełnie zbytecznie) walne zgromadzenie spółki ugodę zawarło i tę ugodę według protokółu notarjalnego z dnia 7 marca 1898 r. L. R. 1919 jednogłośnie, a zatem i głosami obecnej opozycji bezwarunkowo akceptowało, — zwróconymi udziałami kwotę 116.500 złr., a gotówką, wekslami i cessją prawa poboru procentów brutto ropy w Potoku kwotę 149.485 złr. 58 ct. Z tej kwoty nie zostały obecnie weksle na 10·000 złr. zapłacone, a weksle na 9000 złr. nie są jeszcze płatne Ugoda ta zawarta została bez dodania warunku, iż w razie niezapłacenia tych weksli, ugoda się rozwiązuje. Wobec tego ugody tej unieważnić nie można, a zresztą jej unieważnienie nie leżałoby w interesie gwarectwa.

Na zasadzie tej ugody i zapłaty przez osoby trzecie przysługuje tylko tym, którzy szkodę wyrównali, a nie gwarectwu, w myśl paragrafu 896 u. c., prawo domagać się od masy konkursowej Czesława Kieszkowskiego odpowiedniej części z zapłaconej gwarectwu sumy.

Zresztą, gdyby nawet ugoda ta była nieważna i gdybym ją, jako syndyk gwarectwa, miał zgłaszać do masy konkursowej Czesława Kieszkowskiego wyrządzoną, byłoby i to prawnie możliwe i dopuszczalne wobec tego, że szkody nie zaprzeczam.

Z tych zatem powodów insynuację, jakobym zastępując gwarectwo i masę konkursową, zastępował dwie strony, z całą stanowczością odeprzeć muszę.

Nieprawdą jest, aby p. dr Serafiński lub ktokolwiekbądź inny postawił wniosek, abym bezzwłocznie złożył syndykat i abym oświadczył na to, że skoro na mnie nalegają, rezygnuję z godności syndyka.

Prawdą jest tylko natomiast, iż na rzucone insynuacje ze strony sprawozdawczy komisji kontrolującej, która nawet nie widziała powodu o stanie rzeczy poprzednio u mnie się poinformować, uważałem za stosowne na walnem zgromadzeniu oświadczyć, że sprawami gwarectwa nadal zajmować się nie będę, dodając iż Dyrekcja ślubu ze mną nie brała i innemu adwokatowi prowadzenie spraw każdej chwili powierzyć może.

Uczyniłem to także i dlatego, aby dyrekcji pozostawić zupełną swobodę powzięcia decyzji, która pomimo moich nalegań do tej chwili nie zapadła, i aby zarazem umożliwić dyrekcji, by sobie może tańszego wyszukała adwokata.

Podniesiono w końcu, iż honorarjum moje jako syndyka po 100 złr. miesięcznie, było wygórowane.

Jakkolwiek nie mam obowiązku tłomaczyć się przed komisją kontrolującą z tego, jak wysoko moją pracę sobie cenię, to jednak korzystając z oświadczonej gotowości Szanownej Redakcji do umieszczenia wszystkiego, co tylko do wyjaśnienia tej sprawy odnosić się może, nadmieniam, iż czynność moja jako syndyka w czasie od 1 stycznia 1898 r. obejmowała:

Prowadzenie 4 procesów, a to: o 5.020 złr. 35 ct., 1.650 złr., 12.539 złr. 6 ct. i 20.000 złr., w którym to ostatnim procesie, w dwóch instancjach wygranym, koszty gwarectwu sądownie przyznane wynoszą 247 złr. 60 ct., podróże w tych procesach do Krosna, Jasła i Lwowa, przedłużenie 29 kontraktów dzierżawy na dalszych lat 10 w Potoku i Kobylance i czterokrotne podróże w tym celu do Krosna i Jaworznia i przeglądanie hipotek i aktów spadkowych, ułożenie pozwu imieniem gwarectwa o 12.539 złr. 6 ct. o 45 załącznikach, (przeszło 80 arkuszy) i informowanie się w tej sprawie na miejscu w Potoku, osobiste stawienie się w tej sprawie bardzo ważnej we Lwowie i przy przeprowadzeniu dowodu ku wiecznej pamięci w Krośnie, ułożenie wszelkich pism, kontraktów i deklaracyj w sprawie zawartej ugody z założycielami, spisywanie wszelkich dokumentów i kontraktów, wnoszenie w tych sprawach i w sprawach podatkowych mnóstwa podań i rekursów, sporządzanie rozmaitych wykazów, a oprócz tego załatwianie prawie codziennie w kancelarji gwarectwa bieżących spraw i udzielanie prawie codziennie opinji i porad prawniczych.

W jakim zatem stosunku zostaje wypłacane mi po 100 złr. honorarjum do powyższych moich czynności, pozostawiam to bez odpowiedzi.

Kończąc to sprostowanie dodaję, iż powyż podane fakty, może każdy z członków gwarectwa stwierdzić przez przeglądnięcie ksiąg i papierów, które każdej chwili w myśl art. 32 stat. każdy członek przeglądąć jest uprawniony.

Kreślę się z głębokim szacunkiem i poważaniem *dr Bronisław Gunkiewicz,* adwokat.

Z KRAJU.

Kolej Zakopane - Suchahora.

II. Pismo p. dra Massatscha brzmi: „Szanowna Redakcjo! Będąc stałym prenumeratorem i pilnym czytelnikiem *Głosu Narodu* od chwili pojawienia się tego dziennika, przywykłem wysoko szacować jego niezmordowaną pracę dla dobra naszej nieszczęśliwej Polski, podziwiać wytrwałość przekonań, czcić odwagę w walce o interesy ogólue, a szczególniej małorczkich, w walce o rozwój naszych wsi i miasteczek, i to bez względu na egoistyczne cele jednostek, choćby jednostki te należały do możnych tego świata. O ile zawsze identyfikowałem się z tym pięknym kierunkiem, o tyle tem boleśniej dotkniętym się czuję stanowiskiem, jakie zabrał *Głos Narodu* w sprawie kolei mającej łączyć okolicę Podhalańską z Węgrami. Z wiarą, że Szanowna Redakcja dąży wyłącznie do wyświetlenia prawdy, uprzejmie proszę o zamieszczenie tych kilku słów najzupełniej bezstronnych, podyktowanych jedynie troską o dobro ogólne.

W ostatnim czasie odzywają się liczne jednostronne głosy w prasie galicyjskiej za połączeniem budującej się kolei Chabówka-Zakopane ze stacją Suchahora również w budowie będącej węgierskiej kolei przez Zakopane, Kościeliska i Witów; a nie przez Nowy Targ, Rogoźnik i Czarny Dunajec.

Jako motywa mające przemawiać za pierwszą z tych tras przytaczają, że będzie ona przerzynać

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

7 **ROMANS SENSACYJNY.**

(Ciąg dalszy).

Pierwszy rzut oka na jego treść przekonał ją, że najlepiej będzie, gdy go przeczyta w samotności; usunęła się przeto do swego pokoju, Norze zostawiając troskę o herbatę.

Pierwsza część dosyć długiego listu odnosiła się do kapitana Wragge. Z tego co pani Vanstone pisała, pokazywało się, że matka jej dwa razy wychodziła za mąż, a pierwszy jej mąż, niejakij doktor Wragge był wdowcem z kilkorgiem dzieci.

Jednem z tych dzieci był obecnie tak niewojskowo wyglądający kapitan, „poste restante Bristol“. Z tego pierwszego małżeństwa nie zostawiła pani Wragge żadnych dzieci, z drugiego zaś tylko panią Vanstone. Oprócz osobiście jej nieznanych kuzynów, o których nawet nie wiedziała, czy zostają przy życiu, nie miała żadnych więcej krewnych.

Takie dalekie pokrewieństwo nie upoważniało przeto kapitana Wragge do najmniejszych pretensyj. A choć o tem wiedział, zawsze się jej narzucał, ona zaś w obawie, że daleki kuzyn znajomości pana Vanstone szukać będzie i jego szczodrobliwości nadużywać zechce, od szeregu lat z własnej go kieszeni wspierała pod warunkiem, że nigdy nie zbliży się do jej domu i nie będzie usiłował zbliżyć się do pana Vanstone.

Do tego w każdym razie nierozważnego kroku popchnęła ją i ta okoliczność, iż od dawna wiedziała, jak kapitan już to jednemu, już drugiemu członkowi z rodziny jej matki był ciężarem. Obdarzony zdolnościami, któreby mu w każdym zawodzie mogły dać sposobność do odznaczenia się, od młodości był nicponiem; z wojska wypędzony, rozpoczynał wszelkiego rodzaju zatrudnienia i wszędzie się kompromitował, oddając się lamparckiemu życiu. Ożenił się z kelnerką z ordynarnego szynku, która jakiś spadek odziedziczyła i jej pieniądze do ostatniego szeląga przetrwonił. Jednem słowem, był niepoprawnym lampartem, a jego bezwstydność, z jaką postawionego mu warunku nie dopełnia, zwiększa teraz tylko listę jego bezczelnych sprawek. Napisała ona też natychmiast pod wskazanym adresem, w taki jednak sposób, że go ochota odejdzie, więcej kiedykolwiek zbliżać się do Combe-Raven.

Jakkolwiek to wyjaśnienie dowodziło pewnej słabości charakteru pani Vanstone, czego panna Garth w długoletniem, ścisłem z nią pożyciu nigdy nie zauważyła, przyjęła je jednak bardzo chętnie, chciała bowiem ciekawość młodych dziewcząt zaspokoić. Inaczej rzecz się miała z wrażeniem drugiej połowy listu, odnoszącej się do londyńskiej podróży.

Pani Vanstone czuła się wskutek długoletniej ścisłej przyjaźni niejako zobowiązaną wyjaśnić pannie Garth, co ją i jej męża do tak nagłego wyjazdu z domu skłoniło. Pannie Garth dziwną zapewne musi się wydawać tajemnica — pisała pani Vanstone — z jaką rzecz załatwiono, i chociaż tego w sposób delikatny po sobie poznać nie dała, musiała się zapewne zapytać, skąd pani Vanstone przychodzi do tego, aby się mięszała w interesy, któremi, jak wiadomo, wyłącznie jej mąż się zajmuje.

Wszystkie te wątpliwości, o ile się odnoszą do piszącej list, mogą być za jednym zamachem rozprószone. Oto towarzyszyła swojemu mężowi do Londynu dla poradzenia się sławnego lekarza, a mianowicie w kwestji bardzo delikatnej i zatrważającej. Idzie tu o rzecz nie mniejszej wagi, jak możebność, że jeszcze raz może zostać matką.

Pierwsze tego rodzaju objawy uważała za czcze przywidzenia. Długa przestrzeń czasu od przyjścia na świat ostatniego dziecka i połączone z tym wypadkiem choroby, jej lata — wszystko przemawiało przeciw przypuszczeniu. A jednak uznała potrzebę zasięgnięcia porady lekarza.

Nie chciała go jednak wołać do domu, aby dzieci nie niepokoić. Orzeczenie lekarza zamieniło obecnie przypuszczenie to w pewność; nie bez niejakiej obawy przeto oczekiwać jej przychodzi katastrofy przypadającej z końcem lata. Lekarz usiłował wprawdzie rozwiać jej obawy z powodu jej wieku i słabego zdrowia, lecz pytania jego przekonały ją, że sam jest o nią zaniepokojony.

O tych swoich przypuszczeniach nie chciała nic przed przyjaciółką wspominać, jak długo one tylko przypuszczeniami były, za to teraz zwierza się z nich tem szczerzej w tej myśli, że zostaną one między niemi obiema tajemnicą. Najlepiej będzie, jeśli się wszystko z zupełną nadzieją przyszłości zostawi. Dwudziestego trzeciego tego miesiąca wszyscy się zobaczą. Tem doniesieniem i zwykłemi pozdrowieniami kończył się list.

Naprzód doznala panna Garth po przeczytaniu tego listu wielkiego i całkiem zrozumiałego współczucia dla pani Vanstone, Potem wyłoniły się niepokojące wątpliwości. Czy wyjaśnienie to w rzeczy samej było zadawalniające i dokładne? Wobec faktów żadną miarą.

Pani Vanston wyjechała widocznie z domu w dobrem usposobieniu, a dobre usposobienie przy takiej podróży do lekarza, w jej wieku i przy jej zdrowiu, były to rzeczy w każdym razie niezrozumiałe. Czy list z Nowego Orleanu nie zostawał w żadnym związku z jej podróżą? czemuż patrzyła z taką ciekawością, gdy córka jej o marce wspomniała? Wszystko to świadczyło, że jest jeszcze inny motyw.

A jeśli tak, to wynikała z tego bardzo smutna konsekwencja. Pani Vanstone zdając sobie sprawę z tego, co długoletniej przyjaźni z panną Garth jest dłużną, była co do tego jednego punktu o ile możności najszczerszą, aby tem bezkarniej módz co innego zamilczeć i to bolało pannę Garth z jej otwartym, uczciwym charakterem.

Tymczasem trzymała się jednej rzeczy niewątpliwej: małżonkowie mają wrócić dwudziestego trzeciego; któż mógł wiedzieć, co nowego ze sobą przywiozą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

okolicę uroczą, obfitującą w rozliczne bogactwa kopalne i drzewne, a przytem, że trasa ta ma zapewnić większą rentowność kolei. Przypatrzmy się jak sprawa ta wygląda.

W Dolinie Kościeliskiej, Chohołowskiej i Witowskiej, tylko fantazja może przypuszczać istnienie pokładów rudy żelaznej zamożniejszej w żelazo od tej, której przeróbkę od lat dwudziestu w kuźnicach zaniechano z powodu opłacania się kosztów produkcji. I już firma J. Goldfinger (!) dzierżawiąc hamernie Zakopańskie zmuszoną była rudę żelazną sprowadzać ze Spiża, zawiera ona bowiem 50% żelaza, podczas gdy zawartość tegoż w miejscowej rudzie nie dochodzi do 30%. Są wprawdzie dość liczne kwarcyty zdatne do obrabiania, wiemy jednak, że zapotrzebowanianie u nas tego materjału jest tak niezmiernie małe, że nawet kamieniołomy znajdujące się w pobliżu wielkich miast z trudnością się opłacają i że o kamieniach tych, jako o materjale do eksportu, na serjo mówić nie można, gdyż wartość ich w żaden sposób nie wytrzyma kosztów transportu.

Pozostaje zatem tylko drzewo, i o to właściwie idzie. Za poprzedniej gospodarki Pelzów, ze skarbnicy tej czerpano obydwoma rękami tak, że obecny właściciel Zakopanego do fabryki masy drzewnej musi zakupywać surowy materjał. Przy wielkiem zapotrzebowaniu drzewa, jako materjału opałowego i budowlanego w Zakopanem, lasy miejscowe zaledwie te potrzeby pokrywają. Lasy Witowskie także do eksportu się nie nadają. Lasy te należą do siedmiu gmin i zostają pod kontrolą Wydziału krajowego, delegatem którego jest notarjusz dr Weigel, według ustawowego planu wyrębu ilość drzewa tą drogą otrzymanego, nie wystarcza na zaspokojenie potrzeb tychże gmin. Okoliczność ta stwierdzona została jaskrawo przy komisji kolejowej, gdy połowa przedstawicieli gmin oświadczyła się zasaduiczo przeciw potrzebie kolei a wszyscy jednogłośnie zawołali „nie pozwolimy lasów wycinać, gdyż nie mamy drzewa na wywóz“. Pozostają więc tylko do tej pory mało dostępne lasy Kościeliskie. Z tego punktu wychodząc, linja kolejowa tamtędy prowadzona, musiałaby w niedalekiej przyszłości dla okolicy i kraju sprowadzić nieobliczalne klęski, pozbawiając tę uroczą miejscowość jej naturalnej ozdoby, niszcząc ochronę przed powodziami, jaką są wielkie zbiorowiska wilgoci — lasy. Nie łudźmy się, prędzej czy później zobaczylibyśmy nagie stoki gór, jak to widzimy wzdłuż wszystkich linij kolei żalaznych (!!)

Miasto powiatowe Nowy Targ, liczące przeszło 6.000 rdzennie polskiej (!!?) ludności pomimo niekorzystnych warunków — rozwija się. Okolica to uboga, gdzie przy wyczerpującej pracy niewdzięczna ziemia z trudem pozwala sobie wydrzeć środki potrzebne do wyżywienia ludności, i pomimo tego znakomicie utrzymanego inwentarza. Gmina Nowy Targ w nadziei polepszenia bytu, z całą gotowością ofiarowała własne grunty pod budującą się kolej, mającą połączyć ją ze światem, mającą jej dać tańszy chleb, gdyż ziemia nie jest w możności zaspokoić ani połowy potrzeb i resztę zboża zmuszeni jesteśmy sprowadzać z Węgier. Jasną jest rzeczą, że dla miasta Nowy Targ, jak również dla $^{9}/_{10}$ części powiatu Nowotargskiego, dalej powiatów Limanowskiego i Myślenickiego towary sprowadzane przez linję Suchahora-Nowy Targ t. j. 22 klm., będą tańsze o 12 złr. (?) na wagonie od towarów, które musiałyby być sprowadzane linją Suchahora-Kościeliska-Zakopane-Nowy Targ, linją wynoszącą 47 klm. Różnicę tę ma zapłacić najuboższa ludność Galicji! (D. c. n.).

Przemyśl, dnia 14 grudnia.

[List oryginalny „Głosu Narodu“].

Wybory delegatów. — Obywatelstwo przemyskie. — Apatja. — Zaściankowa polityka. — Etnograficzne okazy.

Dnia 12 b. m. odbyły się wybory delegatów do Towarzystwa Wzaj. Ubezp. w Krakowie. Zjazd uprawnionych do głosowania zbyt liczny nie był, gdyż wraz z oddanemi na podstawie pełnomocnictw, oddano 114 głosów z powiatów: przemyskiego, jarosławskiego i mościskiego. Jedynie obywatelstwo przemyskiego powiatu zjechało się prawie w komplecie i widząc swą liczebną przewagę, postawiło jako kandydatów trzech osiadłych na ziemi przemyskiej obywateli. Interesując się sprawami publicznemi, a widząc jak małe zainteresowanie sprawy te u ogółu budzą, pomimowoli odniosłem przygnębiające wrażenie. Jakże żądać bowiem, aby nastąpił jakikolwiek zwrot ku lepszemu w naszych opłakanych pod każdym względem stosunkach galicyjskich, jeżeli najinteligentniejsza część ziemian nie poczuwa się do obowiązku obywatelskiej pracy.

Jakkolwiek wybór delegatów nie posiada sam przez się zbyt doniosłego znaczenia, zwłaszcza jeżeli się nie znajduje wybitnych jednostek, których przeforsowanie byłoby wskazanem w interesie instytucji a tem samem i kraju — pomimo to nie należy opuszczać sposobności znoszenia się jak najczęstszego z współtowarzyszami rolniczego zawodu, tem bardziej jeżeli nadarza się sposobność spotkania się z reprezentantami kilku powiatów. Tylko przy sposobności takich zjazdów da się osiągnąć pewne wzajemne porozumienie co do kwestji ogólnej doniosłości i wyrabia się poczucie łączności w własnym dobrze zrozumianym interesie. Braki te najwidoczniej zaznaczyły się przy wyborach w mowie będących. Nietylko iż nie starano się, aby pomiędzy reprezentantami poszczegolnych powiatów przyszło do jakiegoś porozumienia, ale obywatelstwo przemyskie wręcz odrzuciło nawet myśl zawarcia jakiegokolwiek kompromisu z reprezentantami innych powiatów, jako tez miasta Przemyśla, które ze swej strony stawiało bardzo poważnego kandydata, który będąc adwokatem a zarazem właścicielem dóbr, tem samem najlepszą posiadał kwalifikację.

Rozmyślając tak nad zaściankową polityką obywatelstwa powiatu przemyskiego, zostałem jakoby zelektryzowany najkomiczniejszym epizodem. Oto na znak dany dzwonkiem przewodniczącego, zapanowała cisza i jeden z wyborców zabiera głos w te mniej więcej słowa: „Panowie! spodziewać się należy, iż z powodu bardzo znacznej liczby kandydatów głosy się rozstrzelą, z uwagi przeto, iż mamy jednego bardzo poważnego kandydata, upraszam aby przynajmniej co do niego wszyscy jednomyślnie swe głosy oddali. Jeżeli z taką propozycją występuję, to jedynie z uwagi na doniosłe znaczenie, jakie wybór męża takiej powagi, jakim jest pan...“

Mowca musiał w tem miejscu mowę swą przerwać, gdyż jakby na komendę, podniosło obywateli kilku przemyskich głos wołając: „Niema co chwalić, nie trza chwalić, to samo przez się się rozumie“. I mowca umilkł. Moje zdziwienie nie miało granic, gdyż muszę się przyznać żem nic a nic nie rozumiał. Nie mając zwyczaju rozumu z palca wysysać, staram się być przynajmniej poinformowanym o nowych zwyczajach w życiu publicznem. Pomimo, iż wiem, że moda anglezowania koni zaginęła w Przemyskiem, nie wiedziałem zupełnie, iż zapanowała tam moda anglezowania mowcom języków nawet w duchu życzeń większości mówiącym, byle tylko nie wywołać dyskusji. Dowcipny ten zwyczaj tak mię ubawił, iż odtrącając wszelkie poważne myśli, wmięszałem się pomiędzy panów przemyskich, aby coś więcej dowiedzieć się o ich zwyczajach i obyczajach. I mogę dziś podzielić się z szanownymi czytelnikami bardzo ciekawemi wiadomościami etnograficznemi, za których autentyczność zaręczam.

Otóż dowiedziałem się, iż w Przemyślu odbywa się co piątek zjazd wszystkich powag powiatowych, gdzie bywają roztrząsane kwestje tak doniosłej wagi: kto wygląda dobrze z brodą, a kto nie. Gdy wyrok niekorzystny dla właściciela zapadnie, natenczas bywa przemocą prowadzony do pobliskiego golibrody i tam pozbawiany swej dotychczasowej — w oczach komilitonów szpecącej go brody. Zwykle potem wznosząc toasty na cześć tak odświeżonego, decyduje się, który z ogolonych ma dostąpić zaszczytu reprezentowania ziemi przemyskiej przy nadarzającej się sposobności na zewnątrz. Wiedząc, iż są ludzie, których pozbawia się zarostu, by im ułatwić myślenie, miałem wielką ochotę zaproponować, czyby nie chcieli zgodzić się, by w swem kółku zaprowadzili staropolski zwyczaj z tą małą odmianą, iżby nietylko część, ale całe głowy golili. Miałem nawet niejaki powód sądzić, iż włosy zbytnio im ciężą, gdyż w dalszym toku rozmowy w gronie kilku wybitnych polityków dowiedziałem się, iż żaden z tych panów nie był w stanie przypomnieć sobie, jakich posłów przed 4 laty na sejm krajowy z przemyskiego sami wybrali i gdym im ostrożnie podsuwał nazwisko szczęśliwca, udając nieświadomość, twierdzili stanowczo, iż tenże posłuje z nieistniejącego dla większej własności okręgu jaworowskiego.... Posłyszawszy to, z przerażenia uciekłem. Winszuję wyborcom posła i nawzajem!

X.

Lwów 16 grudnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“)

Coup de „coś“ w Wydziale krajowym i p. Jędrzejowicz. — Hr. Badeni Stanisław demokratą. — Irytowanie się i zmartwienia „Przeglądu“. — Propozycja operetki. — Trochę o dziennikarskich „majstrach“ i „czeladnikach“.

Coś małego, może sprowadzić coś dużego. Tak się stało właśnie u nas. Pan Jędrzejowicz złożył mandat poselski i ustąpił, jako członek Wydziału krajowego; stało się coś wielkiego: konserwatyzm podgryzany oddawna w Wydziale krajowym runął razem z p. Jędrzejowiczem i prawdopodobnie, nie podniesie się, bo go Stanisław hr. Badeni nietylko podnosić nie chce, ale przeciwnie, przygina mu karku do ziemi. Tę czarną sytuację z najwyższego naszego świata autonomicznego opisał tutejszy *Przegląd* innemi nieco słowy, niż powyższe, ale z których wyziera tendencja owego Strachajły, co znikł razem ze *Szczutkiem*, a teraz coraz częściej zaczyna się pojawiać na szpaltkach lwowskiego *Przeglądu*. Mniejsza o to, że p. Jędrzejowicz, nietylko konserwatyzmu, ale siebie samego nie bardzo może podtrzymywać, bo od dłuższego czasu jest chory i pracy biurowej podołać nie jest w stanie, a konserwować bezczynności nie chce, jednak pan marszałek, według *Przeglądu* miał zawsze zadęcie na liberała, a teraz widocznie przygotowuje jakieś coup de „coś“, i obawiając się opozycji ze strony p. Jędrzejowicza, zręcznie usunął go z drogi.

Już samo wypłacenie urzędnikom Wydziału krajowego podwójnej miesięcznej pensji z powodu jubileuszu, w światku Strachajłów zrobiło niedobre wrażenie. Po co to ludziom dostarczać więcej możności do rozpraw i gadania, gdy lepiej podjedzą, rzucając trochę kłopotów do kosza, który stoi w kącie każdej rodziny urzędnika prawie zawsze próżny, bo kłopoty i wszelakiego rodzaju dopusty Boże i ludzkie, rodzina zwykle nosi na własnych plecach. Ale *Przegląd* wogóle nie lubi, aby urzędników rozzuchwalać dobrobytem, bo „dać kurze grzędę, to ona krzyczy: jeszcze wyżej będę!“ Co to swojego czasu *Przegląd* nairytował się, gdy w tutejszej Kasie Oszczędności, urzędnikom popodwyższano pensje!.. Ile to za to pan dyrektor Zima musiał się od *Przeglądu* nasłuchać morałów na temat, że nie trzeba ludzi psuć, że jak kto ma kapustę, po co mu zaraz dostarczać okrasy — albo po co ubliżać radcom z Namiestnictwa, którzy mają mniejszą pensję od niejednego urzędnika Kasy Oszczędności. Co prawda, p. Zima oddawna jest w niełasce u *Przeglądu*, który mu ciągle grozi, trzyma palce na nosie w sposób niby dający coś do myślenia i ostatecznie zarzut główny dotąd streszcza się w tem, że Kasa Oszczędności małe przynosi zyski, bo nie wdaje się w żadne przedsiębiorcze afery.

Co prawda, żadna Kasa oszczędności, jako taka, oprócz pożyczek na małe procenty, afer jakichkolwiek uprawiać nie powinna — ale *Przegląd* z innych powodów ma pana Zimę na wątróbce, więc go bodzie gdzie może... O tych powodach i o tej wątróbce może później — teraz wracam do zagrożonego najazdem demokracji, czy liberalizmu Wydziału krajowego. Musi coś się święcić rzeczywiście, bo żaden marszałek tak dużo piechotą nie chodził po ulicach, jak hr. Badeni. — Nawet ś. p. Zyblikiewicz paradował siwoszami w krakowskim rynsztunku, a Badeni, hrabia, tylko na wielkie fety przenosi swoją dosadną korpulencję na bujających resorach — w „budne“ zaś dnie, jak mówią we Lwowie, przesuwa się samoistnie po trotuarach w zbrataniu z „tłumem“ nie omijając oczami tego, co samo skacze do oczów równie hrabiowskich, jak i opancerzonego ratami żydowskiemi djurnisty...

W niektórych kółeczkach komentowano wprost straszne rzeczy... Personal Banku krajowego dlatego został pominięty i nie dostał podwójnej pensji miesięcznej, bo hr. Badeni potępia wyzysk kapitałów, a ponieważ wszelkie banki są ich personifikacją, więc nie trzeba owsa dodawać, skoro konie i tak brykają... Inni mówili, że w Banku krajowym były szwindle, więc za to urzędników marszałek ukarał. Tymczasem, właściwie nic się nie stało. Urzędnicy Banku krajowego, c o r o k, na Boże Narodzenie dostają gratyfikacje, a urzędnicy Wydziału krajowego nigdy — więc marszałek skorzystał z jubileuszu cesarskiego i dopomógł urzędnikom. A zrobił to nie sam, tylko na podstawie uchwały Wydziału i nie uszczuplono żadnego funduszu, gdyż zrobiło się to z oszczędności pozostałych z różnych funduszów, których Wydział krajowy, jeśli się nie mylę, ma coś 17 pozycyj, czy rubryk.

Dużo w tem wszystkiem jest operetki — jest nawet epizod z „Ptasznika“: „coś szepczą — coś szepczą!“... i kto wie, czy Aureli Urbański, z którego dygnitarskie szlify urzędnika Wydziału, nie wygnały jeszcze autora na mieszkanie kątem, nie wykrzesze z tego libretta, Sołtys skomponuje muzykę, a dyrekcja lwowskiego teatru pozyska zastępczynię G e i s z y w formie dodatkowej subwencji od samego Wydziału krajowego bez uchwały Sejmu. To także może iść na rachnnek oszczędności...

Donosiłem już, że zawiązało się u nas Towarzystwo współpracowników dziennikarskich z wykluczeniem redaktorów i wydawców, jak stowarzyszający się mówią: „majstrów“. Mam trochę do powiedzenia z powodu powstania tej asocjacji dziennikarskiej „czeladzi“, która, mimo dobrodusznych i familjarnych uśmiechów żywi jakieś nie bardzo przyjacielskie zamiary względem „majstrów“... Wprawdzie, założone we Lwowie niedawno „biuro korespondencyjno-telegraficzne“ uspokaja trochę „majstrów“ na wszelki wypadek — ale zawsze śnią im się wilkołaki... Jak mówię — mam coś do powiedzenia w tej sprawie — coś nawet, co się nieskończenie podoba „czeladzi“ — ale muszę to odłożyć na później, bo dziś i tak już może za dużo ludzi nairytowałem... Zet.

Z Ziem polskich.

Warszawa dnia 15 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*)

Sprawa odsłonięcia pomnika Mickiewicza. — Usposobienie ks. Imeretyńskiego w tym kierunku. — Macherstwa żydów wymierzone przeciwko chłopom i gromadne wykupywanie od nich lasów. — Sprawa ofiar składkowych na dalsze uposażenie politechniki warszawskiej.

Najrozmaitsze pogłoski krążą o tem, co będzie podczas odsłonięcia pomnika Mickiewicza, które, jak wiadomo, ma nastąpić w wigilję Bożego Narodzenia, a więc w dzień, kiedy młodzież uniwersytecka i szkolna rozjeżdża się na święta i kiedy ludność cała zajęta jest przygotowaniami świątecznemi. Nie potrzeba naturalnie objaśniać, że dzień ten wybrano umyślnie, aby o ile możności przeszkodzić licznemu zebraniu się tej publiczności, która należy do inteligencji, odczuwa głęboko tego rodzaju fakty i choć nie ma najmniejszego zamiaru robić demonstracyj, już swojem licznem zjawieniem się manifestuje, gdzie spoczywają jej uczucia i ideały.

Telegraficznie przed kilku dniami zawiadomiłem was, że mimo starania Imeretyńskiego, nie pozwolono z Petersburga, aby Sienkiewicz przemawiał przy odsłonięciu pomnika. Wiadomość ta, mimo uporczywego utrzymywania się jej w mieście, nie jest jeszcze jednak pewna, przynajmniej do tego czasu komitet budowy pomnika urzędownie jej nie otrzymał. Ze jednak zachodzą pod tym względem jakieś przeszkody i że nie pochodzą one od ks. Imeretyńskiego, to nie ulega żadnej wątpliwości — zapytywany bowiem Imeretyński co do szczegółów ceremonji odsłonięcia pomnika, daje wymijające odpowiedzi a nawet podobno odezwał się w tych dniach do ks. Radziwiłła, że gdyby wiedział wówczas, gdy przedkładał rządowi sprawę wystawienia pomnika w Warszawie, że tak szybko w Petersburgu zmienią się zapatrywania na słuszne zresztą żądania Polaków, byłby wcale jej nie przedkładał. Zdaje się też, że ks. Imeretyński nie dał jeszcze za wygrane i już ze względu na swoją ambicję stara się przeforsować, aby to, co obiecał, było dotrzymane, a jak wiadomo, cały program odsłonięcia pomnika dawno już jest złożony i przez Imeretyńskiego przyjęty. Najbliższe dni rozstrzygną stanowczo tę sprawę, a jeśli usunięte będą ogólniejsze przemówienia, to najprawdopodobniej rząd pozwoli, aby przeczytano przed pomnikiem suche sprawozdanie z zebranego funduszu i przedłożono z niego publicznie rachunek.

Nie wiem, czy u was wiadomo, że weszło u nas niedawno prawo o ochronie lasów. Prawo to wyzyskali żydzi dla siebie i to w sposób tak oryginalny i sprytny, że w tem złem nie dorównałby im żaden Chrześcijanin, choćby dniami i nocami nad tem przemyśliwał. Chłopi nieoświeceni stanowią podatny grunt do wszelkiego rodzaju okłamywań. Otóż żydzi widząc, że prawo o ochronie lasów zrobiło złe wrażenie wśród włościan, którzy w zbytniej chciwości zanadto niszczyli lasy, poczęli rozsiewać po wsiach wieść, że rząd wkrótce zabierze lasy włościańskie na rzecz skarbu państwa i że kto chce uchronić się od takiej straty, to powinien jak najprędzej swoją parcelę lasową sprzedać.

Trafiło to do przekonania włościan i rzeczywiście poczęli lasy swoje żydom sprzedawać i to do tego stopnia, że nawet gminy pomagały w tych tranzakcjach. Dopóki fakty tego rodzaju były rzadkie, nie zwracało to ogólnej uwagi, ale macherstwa żydów przybrały tak szerokie rozmiary, że nawet organa władzy uderzone tem zostały. Szczególniej też w powiatach: puławskim i lubelskim, żydzi zaczęli gromadnie skupować lasy od chłopów. Gdy tamtejsi komisarze włościańscy donieśli o tem przełożonej władzy, przekonano się, że te żydowskie macherstwa szerzą się po całym kraju. Naturalnie, to co już sprzedane żydom zostało, trudno będzie odrobić, chociaż i pod tym względem, jak się dowiaduję, może być zastosowany przepis, iż żydom od chłopów, ani w całości, ani w części, gospodarstw ich nabywać nie wolno. W każdym razie ostrzeżenie ze strony komisarzy włościańskich, którzy zakomunikowali je gminom, oraz odpowiednie wyjaśnienia, szczególniej w pismach ludowych, pokrzyżują żydom niecne zamiary. Bądź co bądź, jest to jeden z licznych dowodów, że żydzi wszędzie, gdziekolwiek są, nigdy nie idą prostą drogą, wyzyskują niecnie namiętności ludzkie i nie tylko łowią ryby w mętnej wodzie, lecz używają wszelkich sposobów, aby właśnie wodę mącić i nigdy nie rządzić się sumieniem.

Donosiłem w jednej z poprzednich moich korespondencyj, że rząd po otrzymaniu miljona rs. od cara, który drogą składek wręczony mu został, a który posłużył na otwarcie politechniki w Warszawie, nie jest skłonny do ponoszenia dalszych kosztów na uposażenie tej instytucji i zapowiedział przez swoich przedstawicieli, że kraj powinien się w dalszym ciągu postarać o dopełniające składki. Otóż w tych dniach, kniaź Oboleńskij, zastępca jenerał-gubernatora warszawskiego, zwołał posiedzenie komisji, utworzonej do zbierania ofiar na politechnikę. Postanowiono wywrzeć pewną presję na sfery przemysłowo-handlowe, szczególniej na Łódź, Zgierz i Pabianice. W tym celu więc rozwinięto już akcję i spodziewają się, że suma ofiar od przedsiębiorstw prywatnych, w trzech powyżej wyszczególnionych miastach, dosięgnie sumy sto pięćdziesiąt tysięcy rs. Że ofiarność publiczna na ten cel będzie miała dobre i pomyślne skutki, o tem wątpić nie można, ale charakterystycznem jest, że rząd, pozwoliwszy na otworzenie politechniki i wziąwszy jej kierunek w swoje despotyczne ręce, nie chce ze swej kasy poświęcić na nią ani grosza i wprost daje do poznania, że jeśli społeczeństwo nie dostarczy funduszów, to wcale nie myśli się troszczyć o rozwój tej instytucji. Stanowi to doskonałą ilustrację, jakiemi pobudkami względem nas rządzi się nasza opiekuńcza władza. **Sk.**

ZE ŚWIATA.

Londyn 14 grudnia.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

Przedstawienia teatralne w kurjerskich pociągach. — Spóźniony bohater. — Krwawe róże. — Ubezpieczeni na życie miljonerzy.

Jak donoszą amerykańskie dzienniki, niespodziewana nowość, która ma uprzyjemnić podróż koleją żelazną, zaprowadzona zostanie w pociągach pospiesznych kursujących między Nowym Jorkiem a Zachodnimi departamentami Stanów Zjednoczonych. Pociągi te urządzone z jak największym komfortem zaopatrzone zostaną w wodewilowe teatrzyki. Pierwszy z takich wagonów teatralnych ma już 1 kwietnia 1899 r. wejść w użycie. Ponieważ scena jadąca na szynach może mieć tylko mniejsze rozmiary, muszą się przeto przedsiębiorcy teatralni ograniczać na przedstawieniu wodewilów, koncertów i małych komicznych jednoaktówek. Wnętrze takiego wagonu podobne jest do świątyni muzy. Siedzenia umieszczone są terasowo coraz wyżej i wystarczą dla 50 do 60 osób. Orkiestra złożona z fortepianu, skrzypców i fletu znajduje się tuż przed sceną. Przedstawienia przerywane krótkiemi pauzami rozpoczynać się będą już o godz. 10 rano i mają trwać godziny 12 w nocy.

Na półgodziny przed każdem przedstawieniem lokaje roznosić będą po całym pociągu programy i bilety wstępu. Zresztą te ostatnie można nabywać równocześnie z kupnem karty jazdy. Owe „Theater-Cars“ przeznaczone są jednak na coś innego jeszcze. Dzięki niezwykle skombinowanej konstrukcji, scena zamienia się każdej niedzieli w odświętnie przystrojony ołtarz z kazalnicą obok. Specjalnie zaangażowany kapłan odprawia nabożeństwo i wszyscy podróżni mogą w niem wziąć udział. Po skończonej ceremonji zapada się wszystko razem z podjum sceny pod posadzkę wagonu a jego wnętrze przybiera kształty improwizowanej sali balowej, gdzie podróżni, znudzeni niekiedy długotrwałą podróżą mogą w dobranem kółku spędzić chwil kilka na zabawie i tańcach. — Pomysł prawdziwie amerykański.

W Armagh, stolicy jednego z hrabstw Irlandji, zdarzyła się w miejscowym teatrze oryginalna w swoim rodzaju awantura. Dawano sensacyjną sztukę, której bohaterka anielskiej niewinności, piękna młoda dziewczyna cierpi niezasłużenie prześladowanie ze strony jakiegoś nędznika, który niemogąc jej zniewolić do grzechu, przez zemstę postanowił zgubić młode dziewczę. W drugim akcie w chwili kiedy trjumfującemu zbrodniarzowi udaje się zawlec nieszczęśliwą ofiarę pod nóż gilotyny, podnosi się niespodzianie w audytorjum młody atletycznej postawy handlarz bydła, imieniem Mc. Kenner, któremu okrucieństwa aktora wydały się tak potworne, iż w uniesieniu, zapominając co czyni i gdzie się znajduje, postanawia odbić mu ofiarę.

Z wzniesionem wysoko w górę krzesłem, Mc. Kenner wpada na scenę, rozpędza kata i jego pomocników, a łamiąc swoją maczugę na barkach rzekomego łotra, staje u boku dziewczyny gotów zasłonić ją własną piersią. Publiczność sądząc, że ma do czynienia z szaleńcem, poczęła tłumnie w popłochu opuszczać salę. Aktorzy również uciekli, a dyrektor teatru kazał niezwłocznie spuścić kurtynę. Oczywiście przedstawienie przerwano a bohaterski obrońca niewinnie prześladowanej ofiary, znalazł się pod kluczem. Tak epilog dramatu odegrał się w celi więziennej, na całej zaś awanturze jednak najwięcej skorzystał ów aktor, który tak wiernie i łudząco odegrał rolę łotra, gdyż imię jego obiegło niebawem całą Anglję, zjednując artyście niewygasłą sławę.

Pewien Anglik przywiózł tu niedawno kilka czarnych róż watykańskich. Są to podobno najpiękniejsze okazy tych kwiatów na świecie całym. Anglik zapewnia, że krasę swoją zawdzięczają one temu, że odczasu do czasu są podlewane krwią bydlęcą. Spostrzeżenie to dało Londyńczykom pochop do przypomnienia, iż w Anglji rosną kwiaty, hodowane na krwi. Roślina, dająca te kwiaty, nosi nazwę *Bloody Flower of Newmarket*, spotyka się bowiem w okolicach Newmarket, miasta wsławionego przez tor wyścigowy. Miasto otoczone jest głębokim rowem, a raczej fosą, która niegdyś stanowiła cząstkę fortyfikacyj miejskich. Obecnie fosa ta zapełniona jest kośćmi ludzkiemi. Otóż w tej fosie rośnie bardzo piękna, niespotykana gdzieindziej roślina z kwiatami purpurowymi, z liśćmi mięsistymi, podobnymi do liści róży. Roślina ta kwitnie w czerwcu i lipcu bardzo obficie, a w tym czasie mieszkańcy Newmarket tłumnie wędrują za miasto na fosę, w celu zbierania tych kwiatów osobliwych.

Jeszcze przed kilku zaledwie tygodniami mogli poszczycić się trzej szczególni wybrańcy fortuny, Lord Rothschild, Mr. Jerzy Vanderbilt i Mrs. Standfort, iż drogocenne swoje życie zabezpieczyli na najwyższe sumy z pomiędzy wszystkich mieszkańców ziemi. W obecnej chwili pokazuje się, iż w rekordzie o wyższą sumę zabezpieczenia na życie, prześcignął ich jeden z Nowojorskich miljonerów, którego spadkobiercy otrzymują z górą sumę ośmiu miljonów franków. Ajent, który pośredniczył w sprawie kontraktu z owym bogaczem, na nim samym zarobił już majątek, gdyż towarzystwo natychmiast wypłaciło mu 3% od całej sumy. Roczna premja, jaką ów ubezpieczony miljoner płacić będzie wynosi ni mniej ni więcej tylko 100.000 dolarów.

Szarady.

I.

Pierwsza zgłoska jest zwykłem przeczeniem.
Druga z **trzecią** wsi bywa imieniem.
Całość jest rzeczą najgorszą na świecie,
Pomyślcie tylko, a zaraz zgadniecie.

II.

Drugie z **pierwszem** daje **trzecie**,
Trzecie z **pierwszem** przecież wiecie.
Całość tworzy nazwę ptaków,
Które liczym do przysmaków.

Rozwiązanie szarady z Nr. 276.

Kry-ty-ka. — Par-nas.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: St. Ropski z Krakowa, Kl. de Giorgi ze Stanisławowa, I. Dobrowolski z N. Sącza (I), J. Świerkowa z Moszczenicy, Z. Prajerówna z Przybysławic, J. Wesołowski, T. Czencz, S. Neider, J. Łosik, J. Świętek z Krakowa, Wł. i St. Franta z Kasiny W., K. Chodkiewicz z Grębowa, E. Cichocka z Ropczyc (I), W. Wróblewska z Tarnowca, M. Elterlein z Górki, A. Polończykowa z Żywca (I), St. Kucharska z Sierosławic, J. Konieczny z Wieliczki, Z. Hubert z Krakowa, J. Kapturkiewicz z Wieliczki, W. Winter z Dziekanowic, P. Witoszyński z N. Sącza, St. Lityński z Rzeszowa (I), W. Rosiek z Wieliczki, J. Gasiński z Rzeszowa, J. i W. Hermanowie i A. Ulman z Rzeszowa,. S. Ziellner z Rozwadowa, B. Windakiewiczowa ze Skawiny, Fr. Frannersberg z Tarnowa (I), F. Kusz z Krakowa, Z. Duninówna z Podgórza, St. Strachowski z Krakowa, M. Mazanek. M. Stadler, L. Strzałkowska, Nodzeńskie z Przegorzał.

Konkursy rozpisują: Dyrekcja poczt we Lwowie na posadę ekspedjenta w Turylczu w pow. borszczowskim za kaucją 200 złr. Pobory 370 złr. Termin do 8 grudnia. — Prezydjum sądu obwodowego w Nowym Sączu na posadę woźnego w Limanowej, a prezydjum sądu obwodowego w Jaśle na taką samą posadę w Krośnie z poborami 312 złr 50 ct. i umundurowaniem. Termin do 29 grudnia.

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Bóbrce na posadę sekretarza z płacą roczną 1200 złr., pięcioleciami po 150 złr. prawem do emerytury; termin do 10 stycznia 1899 roku. — Prokuratorja państwa na posadę zarządcy więzień w Stanisławowie z rangą i poborami IX klasy, wolnem pomieszkaniem i dodatkami w kwocie 120 złr. rocznie i na posadę kontrolora z rangą i poborami X klasy także w Stanisławowie; termin do 28 grudnia b. r. — Wydział krajowy na trzy posagi po 290 złr. z fundacji Siemianowskich. Termin do 28 lutego 1899 r. Izba notarjalna we Lwowie ogłasza konkurs na posadę substytuta notarjusza w Kołomyi. Termin wnoszenia podań do 16-go grudnia br.

Konkursy rozpisują: Krajowa Dyrekcja skarbu na posadę sekretarza w VIII i koncypisty w X klasie rangi dla spraw salinarnych, oraz na posadę inspektora salinarnego w VIII klasie rangi i kilka posad adjunktów salinarnych w X kl. rangi. Termin do 18 grudnia.

Rady szkolne okręgowe w Jarosławiu, Sokalu i Sanoku rozpisują konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 4 stycznia 1899 r.

Składki. (Dok.). Z Olszy: Karolina Krzywdziak 20 ct., Tomasz Kosiński 20 ct.; z Piasków: Wacław Szymczakowski 1 złr.; z Prądnika czerwonego: Teresa Kosacka 50 ct., Samuel Kirsch 2 złr., Karol Dettlof 2·50 złr., Augusta Wiener 30 ct., Izaak Bader 50 ct., Leon Wiener 20 ct., Markus Hofmann 50 ct., Markus Rothwein 50 ct., Markus Hofmann 20 ct.; z Krzowodrzy: Wincenty Woźny 10 ct.; z Nowej Wsi: Franciszek Stefański 20 ct., Marja Ciszewska 50 ct.; z Czarnej wsi: M. Z. 2 złr.; Z Półwsia zwierzynieckiego: Marja Kozłowska 5 ct., Rudolf Kunzek 50 ct., Aurelja Karska 20 ct., Aniela Müller 13 ct.; z Woli Justowskiej: Stanisław Lach 20 ct.; z Trzebini: Adam Pachoński 20 ct.; z Zabierzowa: Antoni Baran 30 ct.; z Krakowa: Paula Spławińska 15 ct., Karol Radoń 50 ct., Razem 17 złr. 18 ct. Powyższą kwotę złożono w dniu dzisiejszym w naszej Redakcji. Nadto złożyli na szkołę polską w Białej p. Cholewkiewicz 6·30 złr. i p. Skiba, fryzjer 30 ct.

okolicę uroczą, obfitującą w rozliczne bogactwa kopalne i drzewne, a przytem, że trasa ta ma zapewnić większą rentowność kolei. Przypatrzmy się jak sprawa ta wygląda.

W Dolinie Kościeliskiej, Chochołowskiej i Witowskiej, tylko fantazja może przypuszczać istnienie pokładów rudy żelaznej zamożniejszej w żelazo od tej, której przeróbkę od lat dwudziestu w kuznicach zaniechano z powodu opłacania się kosztów produkcji. I już firma J. Goldfinger(!) dzierżawiąc hamernie Zakopańskie zmuszoną była rudę żelazną sprowadzać ze Spiża, zawiera ona bowiem 50% żelaza, podczas gdy zawartość tegoż w miejscowej rudzie nie dochodzi do 30%. Są wprawdzie dość liczne kwarcyty zdatne do obrabiania, wiemy jednak, że zapotrzebowanianie u nas tego materjału jest tak niezmiernie małe, że nawet kamieniołomy znajdujące się w pobliżu wielkich miast z trudnością się opłacają i że o kamieniach tych, jako o materjale do eksportu, na serjo mówić nie można, gdyż wartość ich w żaden sposób nie wytrzyma kosztów transportu.

Pozostaje zatem tylko drzewo, i o to właściwie idzie. Za poprzedniej gospodarki Pelzów, ze skarbnicy tej czerpano obydwoma rękami tak, że obecny właściciel Zakopanego do fabryki masy drzewnej musi zakupywać surowy materjał. Przy wielkiem zapotrzebowaniu drzewa, jako materjału opałowego i budowlanego w Zakopanem, lasy miejscowe zaledwie te potrzeby pokrywają. Lasy Witowskie także do eksportu się nie nadają. Lasy te należą do siedmiu gmin i zostają pod kontrolą Wydziału krajowego, delegatem którego jest notarjusz dr Weigel, według ustawowego planu wyrębu ilość drzewa tą drogą otrzymanego, nie wystarcza na zaspokojenie potrzeb tychże gmin. Okoliczność ta stwierdzona została jaskrawo przy komisji kolejowej, gdy połowa przedstawicieli gmin oświadczyła się zasadniczo przeciw potrzebie kolei a wszyscy jednogłośnie zawołali „nie pozwolimy lasów wycinać, gdyż nie mamy drzewa na wywóz“. Pozostają więc tylko do tej pory mało dostępne lasy Kościeliskie. Z tego punktu wychodząc, linja kolejowa tamtędy prowadzona, musiałaby w niedalekiej przyszłości dla okolicy i kraju sprowadzić nieobliczalne klęski, pozbawiając tę uroczą miejscowość jej naturalnej ozdoby, niszcząc ochronę przed powodziami, jaką są wielkie zbiorowiska wilgoci — lasy. Nie ludźmy się, prędzej czy później zobaczylibyśmy nagie stoki gór, jak to widzimy wzdłuż wszystkich linij kolei żalaznych (!!)

Miasto powiatowe Nowy Targ, liczące przeszło 6.000 rdzennie polskiej (!!?). ludności pomimo niekorzystnych warunków — rozwija się. Okolica to uboga, gdzie przy wyczerpującej pracy niewdzięczna ziemia z trudem pozwala sobie wydrzeć środki potrzebne do wyżywienia ludności, i pomimo tego znakomicie utrzymanego inwentarza. Gmina Nowy Targ w nadziei polepszenia bytu, z całą gotowością ofiarowała własne grunty pod budującą się kolej, mającą połączyć ją ze światem, mającą jej dać tańszy chleb, gdyż ziemia nie jest w możności zaspokoić ani połowy potrzeb i resztę zboża zmuszeni jesteśmy sprowadzać z Węgier. Jasną jest rzeczą, że dla miasta Nowy Targ, jak również dla $^{9}/_{10}$ części powiatu Nowotargskiego, dalej powiatów Limanowskiego i Myślenickiego towary sprowadzane przez linję Suchahora-Nowy Targ t. j. 22 klm., będą tańsze o 12 zlr. (?) na wagonie od towarów, które musiałyby być sprowadzane linją Suchahora-Kościeliska-Zakopane-Nowy Targ, linją wynoszącą 47 klm. Różnicę tę ma zapłacić najuboższa ludność Galicji! (D. c. n.).

Przemyśl, dnia 14 grudnia.

[List oryginalny „Głosu Narodu“].

Wybory delegatów. — Obywatelstwo przemyskie. — Apatja. — Zaściankowa polityka. — Etnograficzne okazy.

Dnia 12 b. m. odbyły się wybory delegatów do Towarzystwa Wzaj. Ubezp. w Krakowie. Zjazd uprawnionych do głosowania zbyt liczny nie był, gdyż wraz z oddanemi na podstawie pełnomocnictw, oddano 114 głosów z powiatów: przemyskiego, jarosławskiego i mościskiego. Jedynie obywatelstwo przemyskiego powiatu zjechało się prawie w komplecie i widząc swą liczebną przewagę, postawiło jako kandydatów trzech osiadłych na ziemi przemyskiej obywateli. Interesując się sprawami publicznemi, a widząc jak małe zainteresowanie sprawy te u ogółu budzą, pomimowoli odniosłem przygnębiające wrażenie. Jakże żądać bowiem, aby nastąpił jakikolwiek zwrot ku lepszemu w naszych opłakanych pod każdym względem stosunkach galicyjskich, jeżeli najinteligentniejsza część ziemian nie poczuwa się do obowiązku obywatelskiej pracy.

Jakkolwiek wybór delegatów nie posiada sam przez się zbyt doniosłego znaczenia, zwłaszcza jeżeli się nie znajduje wybitnych jednostek, których przeforsowanie byłoby wskazanem w interesie instytucji a tem samem i kraju — pomimo to nie należy opuszczać sposobności znoszenia się jak najczęstszego z współtowarzyszami rolniczego zawodu, tem bardziej jeżeli nadarza się sposobność spotkania się z reprezentantami kilku powiatów. Tylko przy sposobności takich zjazdów da się osiągnąć pewne wzajemne porozumienie co do kwestji ogólnej doniosłości i wyrabia się poczucie łączności w własnym dobrze zrozumianym interesie. Braki te najwidoczniej zaznaczyły się przy wyborach w mowie będących. Nietylko iż nie starano się, aby pomiędzy reprezentantami poszczególnych powiatów przyszło do jakiegoś porozumienia, ale obywatelstwo przemyskie wręcz odrzuciło nawet myśl zawarcia jakiegokolwiek kompromisu z reprezentantami innych powiatów, jako też miasta Przemyśla, które ze swej strony stawiało bardzo poważnego kandydata, który będąc adwokatem a zarazem właścicielem dóbr, tem samem najlepszą posiadał kwalifikację.

Rozmyślając tak nad zaściankową polityką obywatelstwa powiatu przemyskiego, zostałem jakoby zelektryzowany najkomiczniejszym epizodem. Oto na znak dany dzwonkiem przewodniczącego, zapanowała cisza i jeden z wyborców zabiera głos w te mniej więcej słowa: „Panowie! spodziewać się należy, iż z powodu bardzo znacznej liczby kandydatów głosy się rozstrzelą, z uwagi przeto, iż mamy jednego bardzo poważnego kandydata, upraszam aby przynajmniej co do niego wszyscy jednomyślnie swe głosy oddali. Jeżeli z taką propozycją występuję, to jedynie z uwagi na doniosłe znaczenie, jakie wybór męża takiej powagi, jakim jest pan...“

Mowca musiał w tem miejscu mowę swą przerwać, gdyż jakby na komendę, podniosło obywateli kilku przemyskich głos wołając: „Niema co chwalić, nie trza chwalić, to samo przez się się rozumie“. I mowca umilkł. Moje zdziwienie nie miało granic, gdyż muszę się przyznać żem nic a nic nie rozumiał. Nie mając zwyczaju rozumu z palca wysysać, staram się być przynajmniej poinformowanym o nowych zwyczajach w życiu publicznem. Pomimo, iż wiem, że moda anglezowania koni zagięła w Przemyskiem, nie wiedziałem zupełnie, iż zapanowała tam moda anglezowania mowców języków nawet w duchu życzeń większości mówiącym, byle tylko nie wywołać dyskusji. Dowcipny ten zwyczaj tak mię ubawił, iż odtrącając wszelkie poważne myśli, wmięszałem się pomiędzy panów przemyskich, aby coś więcej dowiedzieć się o ich zwyczajach i obyczajach. I mogę dziś podzielić się z szanownymi czytelnikami bardzo ciekawemi wiadomościami etnograficznemi, za których autentyczność zaręczam.

Otóż dowiedziałem się, iż w Przemyślu odbywa się co piątek zjazd wszystkich powag powiatowych, gdzie bywają roztrząsane kwestje tak doniosłej wagi: kto wygląda dobrze z brodą, a kto nie. Gdy wyrok niekorzystny dla właściciela zapadnie, natenczas bywa przemocą prowadzony do pobliskiego golibrody i tam pozbawiany swej dotychczasowej — w oczach komilitonów szpecącej go brody. Zwykle potem wznoszą toasty na cześć tak odświeżonego, decydując się, który z ogolonych ma dostąpić zaszczytu reprezentowania ziemi przemyskiej przy nadarzającej się sposobności na zewnątrz. Wiedząc, iż są ludzie, których pozbawia się zarostu, by im ułatwić myślenie, miałem wielką ochotę zaproponować, czyby nie chcieli zgodzić się, by w swem kółku zaprowadzili staropolski zwyczaj z tą małą odmianą, iżby nietylko część, ale całe głowy golili. Miałem nawet niejaki powód sądzić, iż włosy zbytnio im ciężą, gdyż w dalszym toku rozmowy w gronie kilku wybitnych polityków dowiedziałem się, iż żaden z tych panów nie był w stanie przypomnieć sobie, jakich posłów przed 4 laty na sejm krajowy z przemyskiego sami wybrali i gdym im ostrożnie podsuwał nazwisko szczęśliwca, udając nieświadomość, twierdzili stanowczo, iż tenże posłuje z nieistniejącego dla większej własności okręgu jaworowskiego.... Posłyszawszy to, z przerażenia uciekłem. Winszuję wyborcom posła i nawzajem!

X.

Lwów 16 grudnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“)

Coup de „coś“ w Wydziale krajowym i p. Jędrzejowicz. — Hr. Badeni Stanisław demokratą. — Irytowanie się i zmartwienia „Przeglądu“. — Propozycja operetki. — Trochę o dziennikarskich „majstrach“ i „czeladnikach“.

Coś małego, może sprowadzić coś dużego. Tak się stało właśnie u nas. Pan Jędrzejowicz złożył mandat poselski i ustąpił, jako członek Wydziału krajowego: stało się coś wielkiego: konserwatyzm podgryzany oddawna w Wydziale krajowym runął razem z p. Jędrzejowiczem i prawdopodobnie, nie podniesie się, bo go Stanisław hr. Badeni nietylko podnosić nie chce, ale przeciwnie, przyprawia mu karku do ziemi. Tę czarną sytuację z najwyższego naszego świata autonomicznego opisał tutejszy *Przegląd* innemi nieco słowy, niż powyższe, ale z których wyziera tendencja owego Strachajły, co znikł razem ze *Szczutkiem*, a teraz coraz częściej zaczyna się pojawiać na szpaltkach lwowskiego *Przeglądu*. Mniejsza o to, że p. Jędrzejowicz, nietylko konserwatyzmu, ale siebie samego nie bardzo może podtrzymywać, bo od dłuższego czasu jest chory i pracy biurowej podołać nie jest w stanie, a konserwować bezczynności nie chce, jednak pan marszałek, według *Przeglądu* miał zawsze zadęcie na liberała, a teraz widocznie przygotowuje jakieś coup de „coś“, i obawiając się opozycji ze strony p. Jędrzejowicza, zręcznie usunął go z drogi.

Już samo wypłacenie urzędnikom Wydziału krajowego podwójnej miesięcznej pensji z powodu jubileuszu, w światku Strachajłów zrobiło niedobre wrażenie. Po co to ludziom dostarczać więcej możności do rozpraw i gadania, gdy lepiej podjedzą, rzucając trochę kłopotów do kosza, który stoi w kącie każdej rodziny urzędnika prawie zawsze próżny, bo kłopoty i wszelakiego rodzaju dopusty Boże i ludzkie, rodzina zwykle nosi na własnych plecach. Ale *Przegląd* wogóle nie lubi, aby urzędników rozzuchwalać dobrobytem, bo „dać kurze grzędę, to ona krzyczy: jeszcze wyżej będę!“ Co to swojego czasu *Przegląd* nairytował się, gdy w tutejszej Kasie Oszczędności, urzędnikom popodwyższano pensje!... Ile to za to pan dyrektor Zima musiał się od *Przeglądu* nasłuchać morałów na temat, że nie trzeba ludzi psuć, że jak kto ma kapustę, po co mu zaraz dostarczać okrasy — albo po co ubliżać radcom z Namiestnictwa, którzy mają mniejszą pensję od niejednego urzędnika Kasy Oszczędności. Co prawda, p. Zima oddawna jest w niełasce u *Przeglądu*, który mu ciągle grozi, trzyma palce na nosie w sposób niby dający coś do myślenia i ostatecznie zarzut główny dotąd streszcza się w tem, że Kasa Oszczędności mało przynosi zyski, bo nie wdaje się w żadne przedsiębiorcze afery.

Co prawda, żadna Kasa oszczędności, jako taka, oprócz pożyczek na małe procenty, afer jakichkolwiek uprawiać nie powinna — ale *Przegląd* z innych powodów ma pana Zimę na wątróbce, więc go bodzie gdzie może... O tych powodach i o tej wątróbce może później — teraz wracam do zagrożonego najazdem demokracji, czy liberalizmu Wydziału krajowego. Musi coś się święcić rzeczywiście, bo żaden marszałek tak dużo piechotą nie chodził po ulicach, jak hr. Badeni. — Nawet ś. p. Zyblikiewicz paradował siwoszami w krakowskim rynsztunku, a Badeni, hrabia, tylko na wielkie fety przenosi swoją dosadną korpulencję na bujających resorach — w „budne“ zaś dnie, jak mówią we Lwowie, przesuwa się samoistnie po trotuarach w zbrataniu z „tłumem“ nie omijając oczami tego, co samo skacze do oczów równie hrabiowskich, jak i opancerzonego ratami żydowskiemi djurnisty...

W niektórych kółeczkach komentowano wprost straszne rzeczy... Personal Banku krajowego dlatego został pominięty i nie dostał podwójnej pensji miesięcznej, bo hr. Badeni potępia wyzysk kapitałów, a ponieważ wszelkie banki są ich personifikacją, więc nie trzeba owsa dodawać, skoro konie i tak brykają... Inni mówili, że w Banku krajowym były szwindle, więc za to urzędników marszałek ukarał. Tymczasem, właściwie nic się nie stało. Urzędnicy Banku krajowego, co rok, na Boże Narodzenie dostają gratyfikacje, a urzędnicy Wydziału krajowego nigdy — więc marszałek skorzystał z jubileuszu cesarskiego i dopomógł urzędnikom. A zrobił to nie sam, tylko na podstawie uchwały Wydziału i nie uszczuplono żadnego funduszu, gdyż zrobiło się to z oszczędności pozostałych z różnych funduszów, których Wydział krajowy, jeśli się nie mylę, ma coś 17 pozycyj, czy rubryk.

Dużo w tem wszystkiem jest operetki — jest nawet epizod z „Ptasznika“: „coś szepczą — coś szepczą!“... i kto wie, czy Aurell Urbański, z którego dygnitarskie szlify urzędnika Wydziału, nie wygnały jeszcze autora na mieszkanie kątem, nie wykrzesze z tego libretta, Sołtys skomponuje muzykę, a dyrekcja lwowskiego teatru pozyska zastępczynię Geiszy w formie dodatkowej subwencji od samego Wydziału krajowego bez uchwały Sejmu. To także może iść na rachunek oszczędności...

Donosiłem już, że zawiązało się u nas Towarzystwo współpracowników dziennikarskich z wykluczeniem redaktorów i wydawców, jak stowarzyszający się mówią: „majstrów“. Mam trochę do powiedzenia z powodu powstania tej asocjacji dziennikarskiej „czeladzi“, która, mimo dobroduszných i familjarnych uśmiechów żywi jakieś nie bardzo przyjacielskie zamiary względem „majstrów“... Wprawdzie, założone we Lwowie niedawno „biuro korespondencyjno-telegraficzne“ uspokaja trochę „majstrów“ na wszelki wypadek — ale zawsze śnią im się wilkołaki... Jak mówię — mam coś do powiedzenia w tej sprawie — coś nawet, co się nieskończenie podoba „czeladzi“ — ale muszę to odłożyć na później, bo dziś i tak już może za dużo ludzi nairytowałem... Zet.

Z Ziem polskich.

Warszawa dnia 15 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*)

Sprawa odsłonięcia pomnika Mickiewicza. — Usposobienie ks. Imeretyńskiego w tym kierunku. — Macherstwa żydow wymierzone przeciwko chłopom i gromadne wykupywanie od nich lasów. — Sprawa ofiar składkowych na dalsze uposażenie politechniki warszawskiej.

Najrozmaitsze pogłoski krążą o tem, co będzie podczas odsłonięcia pomnika Mickiewicza, które, jak wiadomo, ma nastąpić w wigilję Bożego Narodzenia, a więc w dzień, kiedy młodzież uniwersytecka i szkolna rozjeżdża się na święta i kiedy ludność cała zajęta jest przygotowaniami świątecznemi. Nie potrzeba naturalnie objaśniać, że dzień ten wybrano umyślnie, aby o ile możności przeszkodzić licznemu zebraniu się tej publiczności, która należy do inteligencji, odczuwa głęboko tego rodzaju fakty i choć nie ma najmniejszego zamiaru robić demonstracyj, już swojem licznem zjawieniem się manifestuje, gdzie spoczywają jej uczucia i ideały.

Telegraficznie przed kilku dniami zawiadomiłem was, że mimo starania Imeretyńskiego, nie pozwolono z Petersburga, aby Sienkiewicz przemawiał przy odsłonięciu pomnika. Wiadomość ta, mimo uporczywego utrzymywania się jej w mieście, nie jest jeszcze jednak pewna, przynajmniej do tego czasu komitet budowy pomnika urzędownie jej nie otrzymał. Że jednak zachodzą pod tym względem jakieś przeszkody i że nie pochodzą one od ks. Imeretyńskiego, to nie ulega żadnej wątpliwości — zapytywany bowiem Imeretyński co do szczegółów ceremonji odsłonięcia pomnika, daje wymijające odpowiedzi a nawet podobno odezwał się w tych dniach do ks. Radziwiłła, że gdyby wiedział wówczas, gdy przedkładał rządowi sprawę wystawienia pomnika w Warszawie, że tak szybko w Petersburgu zmienią się zapatrywania na słuszne zresztą żądania Polaków, byłby wcale jej nie przedkładał. Zdaje się też, że ks. Imeretyński nie dał jeszcze za wygrane i już ze względu na swoją ambicję stara się przeforsować, aby to, co obiecał, było dotrzymane, a jak wiadomo, cały program odsłonięcia pomnika dawno już jest ułożony i przez Imeretyńskiego przyjęty. Najbliższe dni rozstrzygną stanowczo tę sprawę, a jeśli usnięte będą ogólniejsze przemówienia, to najprawdopodobniej rząd pozwoli, aby przeczytano przed pomnikiem suche sprawozdanie z zebranego funduszu i przedłożono z niego publicznie rachunek.

Nie wiem, czy u was wiadomo, że weszło u nas niedawno prawo o ochronie lasów. Prawo to wyzyskali żydzi dla siebie i to w sposób tak oryginalny i sprytny, że w tem złem nie dorównałby im żaden Chrześcijanin, choćby dniami i nocami nad tem przemyśliwał. Chłopi nieoświeceni stanowią podatny grunt do wszelkiego rodzaju okłamywań. Otóż żydzi widząc, że prawo o ochronie lasów zrobiło złe wrażenie wśród włościan, którzy w zbytniej chciwości zanadto niszczyli lasy, poczęli rozsiewać po wsiach wieść, że rząd wkrótce zabierze lasy włościańskie na rzecz skarbu państwa i że kto chce uchronić się od takiej straty, to powinien jak najprędzej swoją parcelę lasową sprzedać.

Trafiło to do przekonania włościan i rzeczywiście poczęli lasy swoje żydom sprzedawać i to do tego stopnia, że nawet gminy pomagały w tych tranzakcjach. Dopóki fakty tego rodzaju były rzadkie, nie zwracało to ogólnej uwagi, ale macherstwa żydów przybrały tak szerokie rozmiary, że nawet organa władzy uderzone tem zostały. Szczególniej też w powiatach: puławskim i lubelskim, żydzi zaczęli gromadnie skupować lasy od chłopów. Gdy tamtejsi komisarze włościańscy donieśli o tem przełożonej władzy, przekonano się, że te żydowskie macherstwa szerzą się po całym kraju. Naturalnie, to co już sprzedane żydom zostało, trudno będzie odrobić, chociaż i pod tym względem, jak się dowiaduję, może być zastosowany przepis, iż żydom od chłopów, ani w całości, ani w części, gospodarstw ich nabywać nie wolno. W każdym razie ostrzeżenie ze strony komisarzy włościańskich, którzy zakomunikowali je gminom, oraz odpowiednie wyjaśnienia, szczególniej w pismach ludowych, pokrzyżują żydom niecne zamiary. Bądź co bądź, jest to jeden z licznych dowodów, że żydzi wszędzie, gdziekolwiek są, nigdy nie idą prostą drogą, wyzyskują niecnie najmniejsze ludzkie i nie tylko łowią ryby w mętnej wodzie, lecz używają wszelkich sposobów, aby właśnie wodę mącić i nigdy nie rządzić się sumieniem.

Donosiłem w jednej z poprzednich moich korespondencyj, że rząd po otrzymaniu miljona rs. od cara, który drogą składek wręczony mu został, a który posłużył na otwarcie politechniki w Warszawie, nie jest skłonny do ponoszenia dalszych kosztów na uposażenie tej instytucji i zapowiedział przez swoich przedstawicieli, że kraj powinien się w dalszym ciągu postarać o dopełniające składki. Otóż w tych dniach, kniaź Oboleński, zastępca jenerał-gubernatora warszawskiego, zwołał posiedzenie komisji, utworzonej do zbierania ofiar na politechnikę. Postanowiono wywrzeć pewną presję na sfery przemysłowo-handlowe, szczególniej na Łódź, Zgierz i Pabianice. W tym celu więc rozwinięto już akcję i spodziewają się, że suma ofiar od przedsiębiorstw prywatnych, w trzech powyżej wyszczególnionych miastach, dosięgnie sumy sto pięćdziesiąt tysięcy rs. Że ofiarność publiczna na ten cel będzie miała dobre i pomyślne skutki, o tem wątpić nie można, ale charakterystycznem jest, że rząd, pozwoliwszy na otworzenie politechniki i wziąwszy jej kierunek w swoje despotyczne ręce, nie chce ze swej kasy poświęcić na nią ani grosza i wprost daje do poznania, że jeśli społeczeństwo nie dostarczy funduszów, to wcale nie myśli się troszczyć o rozwój tej instytucji. Stanowi to doskonałą ilustrację, jakiemi pobudkami względem nas rządzi się nasza opiekuńcza władza. **Sk.**

ZE ŚWIATA.

Londyn 14 grudnia.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

Przedstawienia teatralne w kurjerskich pociągach. — Spóźniony bohater. — Krwawe róże. — Ubezpieczeni na życie miljonerzy.

Jak donoszą amerykańskie dzienniki, niespodziewana nowość, która ma uprzyjemnić podróż koleją żelazną, zaprowadzona zostanie w pociągach pospiesznych kursujących między Nowym Jorkiem a Zachodnimi departamentami Stanów Zjednoczonych. Pociągi te urządzone z jak największym komfortem zaopatrzone zostaną w wodewilowe teatrzyki. Pierwszy z takich wagonów teatralnych ma już 1 kwietnia 1899 r. wejść w użycie. Ponieważ scena jadąca na szynach może mieć tylko mniejsze rozmiary, muszą się przeto przedsiębiorcy teatralni ograniczać na przedstawieniu wodewilów, koncertów i małych komicznych jednoaktówek. Wnętrze takiego wagonu podobne jest do świątyni muzy. Siedzenia umieszczone są terasowo coraz wyżej i wystarczą dla 50 do 60 osób. Orkiestra złożona z fortepianu, skrzypców i fletu znajduje się tuż przed sceną. Przedstawienia przerywane krótkiemi pauzami rozpoczynać się będą już o godz. 10 rano i mają trwać godzin 12 w nocy.

Na półgodziny przed każdem przedstawieniem lokaje roznosić będą po całym pociągu programy i bilety wstępu. Zresztą te ostatnie można nabywać równocześnie z kupnem karty jazdy. Owe „Theater-Cars“ przeznaczone są jednak na coś innego jeszcze. Dzięki niezwykle skombinowanej konstrukcji, scena zamienia się każdej niedzieli w odświętnie przystrojony ołtarz z kazalnicą obok. Specjalnie zaangażowany kapłan odprawia nabożeństwo i wszyscy podróżni mogą w niem wziąć udział. Po skończonej ceremonji zapada się wszystko razem z podjum sceny pod posadzkę wagonu a jego wnętrze przybiera kształty improwizowanej sali balowej, gdzie podróżni, znudzeni niekiedy długotrwałą podróżą mogą w dobranem kółku spędzić chwil kilka na zabawie i tańcach. — Pomysł prawdziwie amerykański.

W Armagh, stolicy jednego z hrabstw Irlandji, zdarzyła się w miejscowym teatrze oryginalna w swoim rodzaju awantura. Dawano sensacyjną sztukę, której bohaterka anielskiej niewinności, piękna młoda dziewczyna cierpi niezasłużenie prześladowanie ze strony jakiegoś nędznika, który niemogąc jej zniewolić do grzechu, przez zemstę postanowił zgubić młode dziewczę. W drugim akcie w chwili kiedy trjumfującemu zbrodniarzowi udaje się zawlec nieszczęśliwą ofiarę pod nóż gilotyny, podnosi się niespodzianie w audytorjum młody atletycznej postawy handlarz bydła, imieniem Mc. Kenner, któremu okrucieństwa aktora wydały się tak potworne, iż w uniesieniu, zapominając co czyni i gdzie się znajduje, postanawia odbić mu ofiarę.

Z wzniesionem wysoko w górę krzesłem, Mc. Kenner wpada na scenę, rozpędza kata i jego pomocników, a łamiąc swoją maczugę na barkach rzekomego łotra, staje u boku dziewczyny gotów zasłonić ją własną piersią. Publiczność sądząc, że ma do czynienia z szaleńcem, poczęła tłumnie w popłochu opuszczać salę. Aktorzy również uciekli, a dyrektor teatru kazał niezwłocznie spuścić kurtynę. Oczywiście przedstawienie przerwano a bohaterski obrońca niewinnie prześladowanej ofiary, ognał się pod kluczem. Tak epilog dramatu odegrał się w celi więziennej, na całej awanturze jednak najwięcej skorzystał ów aktor, który tak wiernie i łudząco odegrał rolę łotra, gdyż imię jego obiegło niebawem całą Anglję, zjednując artyście niewygasłą sławę.

Pewien Anglik przywiózł tu niedawno kilka czarnych róż watykańskich. Są to podobno najpiękniejsze okazy tych kwiatów na świecie całym. Anglik zapewnia, że krasę swoją zawdzięczają one temu, że odczasu do czasu są podlewane krwią bydlęcą. Spostrzeżenie to dało Londyńczykom pochop do przypomnienia, iż w Anglji rosną kwiaty, hodowane na krwi. Roślina, dająca te kwiaty, nosi nazwę *Bloody Flower of Newmarket*, spotyka się bowiem w okolicach Newmarket, miasta wsławionego przez tor wyścigowy. Miasto otoczone jest głębokim rowem, a raczej fosą, która niegdyś stanowiła cząstkę fortyfikacyj miejskich. Obecnie fosa ta zapełniona jest kośćmi ludzkiemi. Otóż w tej fosie rośnie bardzo piękna, niespotykana gdzieindziej roślina z kwiatami purpurowymi, z liśćmi mięsistymi, podobnymi do liści róży. Roślina ta kwitnie w czerwcu i lipcu bardzo obficie, a w tym czasie mieszkańcy Newmarket tłumnie wędrują za miasto na fosę, w celu zbierania tych kwiatów osobliwych

Jeszcze przed kilku zaledwie tygodniami mogli poszczycić się trzej szczególni wybrańcy fortuny, Lord Rothschild, Mr. Jerzy Vanderbilt i Mrs. Staudfort, iż drogocenne swoje życie zabezpieczyli na najwyższe sumy z pomiędzy wszystkich mieszkańców ziemi. W obecnej chwili pokazuje się, iż w rekordzie o wyższą sumę zabezpieczenia na życie, prześcignął ich jeden z Nowojorskich miljonerów, którego spadkobiercy otrzymują z górą sumę ośmiu miljonów franków. Ajent, który pośredniczył w sprawie kontraktu z owym bogaczem, na nim samym zarobił już majątek, gdyż towarzystwo natychmiast wypłaciło mu 3% od całej sumy. Roczna premja, jaką ów ubezpieczony miljoner płacić będzie wynosi ni mniej ni więcej tylko 100.000 dolarów.

Szarady.

I.

Pierwsza zgłoska jest zwykłem przeczeniem.
Druga z **trzecią** wsi bywa imieniem.
Całość jest rzeczą najgorszą na świecie,
Pomyślcie tylko, a zaraz zgadniecie.

II.

Drugie z **pierwszem** daje **trzecie**.
Trzecie z **pierwszem** przecież wiecie.
Całość tworzy nazwę ptaków,
Które liczym do przysmaków.

Rozwiązanie szarady z Nr. 276.

Kry-ty-ka. — Par-nas.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: St. Ropski Krakowa, Kl. de Giorgi ze Stanisławowa, I. Dobrowol- z N. Sącza (I), J. Świerkowa z Moszczenicy, Z. Prajena z Przybysławic, J. Wesołowski, T. Czencz, S. Nelue., J. Łosik, J. Swiętek z Krakowa, Wł. i St. Franta z Kasiny W., K. Chodkiewicz z Grębowa, E. Cichocka z Roczyc (I), W. Wróblewska z Tarnowca, M. Elterlein z Go-ki, A. Polończykowa z Żywca (I), St. Kucharska z Sierosławic, J. Konieczny z Wieliczki, Z. Hubert z Krakowa, J. Kapturkiewicz z Wieliczki, W. Winter z Dziekanowic, P. Witoszyński z N. Sącza, St. Lityński z Rzeszowa (I), W. Rosiek z Wieliczki, J. Gasiński z Rzeszowa, J. i W. Hermanowie i A. Ulman z Rzeszowa, S. Ziellner z Rozwadowa, B. Windakiewiczowa ze Skawiny, Fr. Frannersberg z Tarnowa (I), F. Kusz z Krakowa, Z. Duninówna z Podgórza, St. Strachowski z Krakowa, M. Mazanek, M. Stadler, L. Strzałkowska, Nodzeńskie z Przegorzał.

Konkursy rozpisują: Dyrekcja poczt we Lwowie na posadę ekspedjenta w Turylczu w pow. borszczowskim za kaucją 200 złr. Pobory 370 złr. Termin do 8 grudnia. — Prezydjum sądu obwodowego w Nowym Sączu na posadę woźnego w Limanowej, a prezydjum sądu obwodowego w Jaśle na taką samą posadę w Krośnie z poborami 312 złr 50 ct. i umundurowaniem. Termin do 29 grudnia.

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Bóbrce na posadę sekretarza z płacą roczną 1200 złr., pięcioleciami po 150 złr. prawem do emerytury; termin do 10 stycznia 1899 roku. — Prokuratorja państwa na posadę zarządcy więzień w Stanisławowie z rangą i poborami IX klasy, wolnem pomieszkaniem i dodatkami w kwocie 120 złr. rocznie i na posadę kontrolora z rangą i poborami X klasy także w Stanisławowie; termin do 28 grudnia b. r. — Wydział krajowy na trzy posagi po 290 złr. z fundacji Siemianowskich. Termin do 28 lutego 1899 r. Izba notarjalna we Lwowie ogłasza konkurs na posadę substytuta notarjusza w Kołomyi. Termin wnoszenia podań do 16-go grudnia br.

Konkursy rozpisują: Krajowa Dyrekcja skarbu na posadę sekretarza w VIII i koncypisty w X klasie rangi dla spraw salinarnych, oraz na posadę inspektora salinarnego w VIII klasie rangi i kilka posad adjunktów salinarnych w X kl. rangi. Termin do 18 grudnia.

Rady szkolne okręgowe w Jarosławiu, Sokalu i Sanoku rozpisują konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 4 stycznia 1899 r.

Składki. (Dok.). Z Olszy: Karolina Krzywdziak 20 ct., Tomasz Kosiński 20 ct.; z Piasków: Wacław Szymczakowski 1 złr.; z Prądnika czerwonego: Teresa Kosacka 50 ct., Samuel Kirsch 2 złr., Karol Dettlof 2·50 złr., Augusta Wiener 30 ct., Izaak Bader 50 ct., Leon Wiener 20 ct., Markus Hofmann 50 ct., Markns Rothwein 50 ct., Markus Hofmanu 20 ct.; z Krzowodrzy: Winceuty Woźny 10 ct.; z Nowej Wsi: Franciszek Stefański 20 ct., Marja Ciszewska 50 ct.; z Czarnej wsi: M. Z. 2 złr.; Z Półwsia zwierzynieckiego: Marja Kozłowska 5 ct., Rudolf Kunzek 50 ct., Aurelja Karska 20 ct., Aniela Müller 13 ct.; z Woli Justowskiej: Stanisław Lach 20 ct.; z Trzebini: Adam Pachoński 20 ct.; z Zabierzowa: Antoni Baran 30 ct.; z Krakowa: Paula Spławińska 15 ct., Karol Radoń 50 ct., Razem 17 złr. 18 ct. Powyższą kwotę złożono w dniu dzisiejszym w naszej Redakcji. Nadto złożyli na szkołę polską w Białej p. Cholewkiewicz 6·30 złr. i p. Skiba, fryzjer 30 ct.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

(Audax). Kilka dni temu redakcja *Czasu* rozpoczęła kampanję przeciwko Wydziałowi krajowemu, z którego partja krakowska ma powody być niezadowoloną. *Czas* ma pełne prawo prowadzić kampanję przeciwko temu, kogo nie lubi i kto nie stosuje się do jego życzeń. Nikt z praktycznych ludzi nie myśli tego *Czasowi* brać za złe, co więcej trzeba przyznać, że w wystąpieniu przeciwko formalistycznej komedji sejmowej, jaką mamy odbyć przez kilka dni pod koniec roku, jest dużo słuszności. Zabawka ta stanowczo dużo kosztuje i żadnej praktycznej nie przynosi korzyści. To też ani myślimy oburzać się za to na *Czas*; zostawimy to *Słowu Polskiemu*, które ośmiesza się swojemi koziołkami opozycjonistyczno-serwilistycznemi. Wydział krajowy daleki jest od doskonałości; ale trzeba mu przyznać, że rola, jaką mu powierzono w maszynie państwowej, jest wprost pożałowania godna. Ludzie pełni zdolności i energji, a do takich liczymy p. Romanowicza, prędzej czy później musieli wycofać się z tych stanowisk, na których absolutnie nie da się nic na szerszą skalę dla kraju zrobić; to też p. Edward Jędrzejowicz nigdy zapewne tak wysoko we własnych oczach i w oczach innych nie stanął, jak kiedy wystąpieniem z Wydziału ściągnął także na siebie pozór, że jest człowiekiem zdolnym i energicznym, któremu w tej atmosferze za ciasno.

Rachunki natury prywatnej *Czasu* z marszałkiem krajowym i członkami Wydziału krajowego nie należącymi do familji Jędrzejowiczów, byłyby dla nas najzupełniej obojętne, gdyby nie to, że ta kampanja przeciwko Wydziałowi, jak sam *Czas* przyznaje, jest początkiem „działania zachowawczo-narodowego" na wielką skalę przeciwko „lidze liberalno-radykalnej", do czego chętnie byśmy dopomogli, ale niestety także i przeciwko „błędnie zrozumianym i błędnie stosowanym hasłom socyalno-chrześcijańskim", co budzi naszą podejrzliwość i każe przygotować się do podjęcia rzuconej i nam rękawicy. Co prawda, nie wierzymy tak bardzo w to, żeby „konserwatyzm" obudził się ze snu, w którym jest pogrążony, a już stanowczo bawić tylko może twierdzenie, że „nietylko w Sejmie i w Kole polskiem ale i w społeczeństwie ma większość i przewagę". Społeczeństwo nasze pojmuje to wybornie, że właśnie nie co innego jak tylko — błędnie zrozumiane i błędnie stosowane hasła konserwatywne nietylko zamącały przez długi szereg lat pojęcia, ale wprost wtrąciły kraj w tę bezbrzeżną nędzę moralną i materjalną, w jakiej się teraz znajduje. *Czas* w zmniejszającej się coraz bardziej liczbie prenumeratorów, czyta chyba już od dawna najwymowniejszy wyrok potępienia i odtrącenia jego polityki w tem społeczeństwie, które samo może jeszcze nie wie, czego chcieć i gdzie się zwrócić, które jednak to jedno wie, że ster spraw publicznych kraju innym trzeba powierzyć stronnictwom i innym hasłom.

Czuje to sam *Czas*, skoro zgadza się na to, że samo hasło konserwatyzmu dziś nie wystarcza, i skoro przyznaje „potrzebę reform i czynnego działania, aby to, co się z a n i e d b a ł o lub o p ó ź n i ł o naprawić i przyspieszyć". Zazdrosny jest jednak o to *Czas*, aby nikt inny przypadkiem inicjatywy do tych reform nie dawał, tylko ta sama oligarchja, na której sumieniu ciążą przespane w kwietyzmie lata. Więc występuje przeciwko polityce „ustępstw, komplanacji, manewrów" i w tem przyklaskujemy mu najserdeczniej. Od pewnego czasu, mniej więcej od chwili, kiedy ks. Stojałowski, rozgrzeszony w Rzymie, wrócił do kraju po mandat, a jak się niestety pokazało i po „zwrot" różnych krzywd, jakie mu kiedykolwiek na majątku zrządzono, zawiał nowy wiatr w szeregach pewnego odłamu obozu konserwatywnego; próbowano naprzód na poufnych konferencjach kupić ks. Stojałowskiego, ale kiedy się przekonano, że on brał wprawdzie, ale w zamian za to nie wiele miał ochotę dać, wytoczono przeciw niemu wielkie działo zdrady narodowej, chowane w zanadrzu do schowania albo do wydobycia — w miarę zachodzącej potrzeby — a natomiast spróbowano innego środka: polityki manewrów. Oto postanowiono, jak się wyraża *Czas*: „współzawodniczyć z rozkładowymi żywiołami, naśladować ich hasła i metody" — utworzyć jednem słowem stronnictwo, któremby można było dowolnie kierować, zostawiając mu pozory niezależności, opozycyjności, demokratyzmu etc. Ten manewr miał swoje złe strony: naprzód był wielce niemoralny; powtóre mógł się Bóg wie jak skończyć dla rządzącej partji, ponieważ w nowem stronnictwie można liczyć zapewne na nieszczere a potulne działanie kilku odkomenderowanych jednostek, ogół jednak w każdej chwili może łatwo wydobyć się z pod ich komendy i chcieć działać samodzielnie. Nie z każdym kandydatem pójdzie tak łatwo jak z Gawłowiczem i nie każdy dziennik da się tak kierować jak *Ruch katolicki*... Katastrofa kandydatury p. Leszka Wiśniowskiego dowodziła, że nie wszystko pójdzie tak łatwo, jak się można było spodziewać.

To też *Czas* rzuca teraz hasło: „precz z manewrami!" Jest to hasło szczere i jak każda szczerość zasługuje na szacunek. Walczmy wzajemnie, jeśli tego potrzeba, ale nie łudźmy się, nie omamiajmy, nie oszukujmy. Mówmy zawsze to, co myślimy i nie wstydźmy się swoich przekonań! Z tego punktu widzenia rzeczy sądząc, wolimy jasne i zuchwałe hasło *Czasu*: „uśmierzyć ruch ludowy", aniżeli obłudne hasło *Ruchu*: „uregulujmy ruch ludowy, aby takim płynął korytem, jaki mu nasza redakcja i nasi opiekunowie zakreślą". Oczywiście artykuł *Czasu* jest kubłem zimnej wody na „rozmanewrowanych" redaktorów *Ruchu*, którym ten nagły przystęp szczerości konserwatystów, łamie poprostu cały mozolnie skonstruowany plan skomplikowanego na lud wiejski i miejski oddziaływania.

Wobec szczerego i jasnego wyznania *Czasu*, przypieczętowanego kandydaturą p. Wł. Struszkiewicza przeciwko kandydaturze czcigodnego księdza Albina, a więc czynem mówiącym więcej niż wszystkie artykuły, nie pozostanie nic innego, jak tylko zastosować się do nowego położenia i podjąć jawnie wypowiedzianą walkę.

* * *

(Keryks). Dwa „wielkie" (!) głosy odezwały się na globie ziemskim, rozbrzmiały szeroko i daleko i brzmieć będą zdaje się bardzo długo, gdyż naiwność jest nieśmiertelna. A obadwa te głosy prawiły o Galicji, no więc także i o żydach. Pierwszy „puścił parę" p. Dr Menger w rzekomej rozmowie z hr. Thunem czy też korespondentem „*Berliner Tageblattu*" i miał dosłownie powiedzieć co następuje: „Podpora, jaką rząd ma chwilowo w polskiej szlachcie, runie pewnej pięknej nocy. W Galicji przygotowuje się wielki przewrót. Zniszczoną, zrujnowaną szlachtę usuną od przewodnictwa w kraju wielcy przemysłowcy, Niemcy i żydzi, trzy czynniki, które nabywają także coraz więcej ziemi". Naturalnie inaczej już być nie może, bo to Menger „*jüdische kepele*" powiedział mądre słowo! Żydki mogą już spokojnie spać w Galicji a Niemcy gotowi zorganizować wyprawę z „dawnych Michlów" i przysadzistych germanek o fundamentalnej budowie, celem owładnięcia ziemi galicyjskiej i zaszczepienia na niej germańskiej kultury! Wielkie słowa liberalnego męża stanu Dra Mengera dziwnie zgodnie brzmią z odezwą „*Alliance Israelite*", która wzywa żydowstwo do zawładnięcia Galicją! Na szczęście może to się przecie tak prędko nie stanie. My wierzymy, że nawet mimo dzielnej przemocy liberalnych *blattów* galicyjskich, nie zawojują nas tak prędko żydzi, pionierowie germanizmu wśród Słowian... Poczucie godności narodowej i coraz więcej obudzająca się ambicja w społeczeństwie polskiem, staną się niezawodnie tą budzącą siłą, która pochyłe, skołatane galicyjskie drzewo wyprostuje, aby na nie lada kozy nie skakały. Wolałby pan Menger pilnować swego nosa i swojej wielkiej ekonomicznej teorji wartości; byłoby mu z tem bardziej do twarzy niż jakieś interesy w przedpokojach ministerjalnych w Wiedniu czy po knajpach w Berlinie w kwestji galicyjskiej i przypowieści, co tam kiedy gdzie runie pewnej pięknej nocy (!?).

Drugi głos to nasz... wydobył się z gruzów dawnego *Przełomu*, pisma co zrodziło się z chaosu i nocy, i zaziębiwszy się na przeciągu pod redakcją *Neue Freie Presse*, umarło w młodym wieku na anemję.

Ten drugi głos tedy wydobył się z piersi męża od *Przełomu* pana posła Witolda Lewickiego. Szanowny poseł, w wolnych chwilach od siedzenia w Izbie i konferowania z p. Rutowskim na temat jak pogodzić obstrukcję z Kołem polskiem, zajmuje się kwestją żydowską w Galicji. Nie chcemy bynajmniej imputować p. Witoldowi Lewickiemu, że jego żydofilstwo stoi w związku ze stosunkami w jego okręgu wyborczym, gdzie od żydów mandacik zależy — przeciwnie, sądząc z innych wystąpień szan. posła, przypominamy, że na jego zdanie o żydach wpłynął pewien naiwny sposób patrzenia na sprawę — no i dlatego... będziemy dla niego pobłażliwsi. W przeciwnym bowiem razie musielibyśmy naprawdę nagadać p. Witoldowi Lewickiemu mimo, że jest urzędnikiem Wydziału krajowego (za stałym urlopem) i posłem z V kurji — gorzkich praw.

Ale cóż ten mąż rzekł nareszcie? Otóż na posiedzeniu ankiety zwołanej przez wiedeński *Politischer Volksverein* w sprawie położenia żydów galicyjskich, wskazał pan poseł Lewicki między innymi następujące środki podniesienia(!) materjalnego żydów w Galicji: urządzenie szkół handlowych i przemysłowych w Galicji, (zdaje się głównie dla żydów — żeby ci jeszcze więcej opanowali handel i przemysł galicyjski), założenie duchownego(!) seminarjum polsko-żydowskiego dla żydowskich katechetów, popieranie ruchu asymilacyjnego(!) a wreszcie oświadczył się pan poseł wyraźnie z a o s i e d l a n i e m ż y d ó w p o w s i a c h n a r o l i!

To ostatnie byłoby naprawdę groźnem, gdyby nie było śmiesznem! Protegować osiedlanie żydów na roli w Galicji, tu gdzie w ciągu czterech tygodni żydzi wystawili na licytację drobnej własności chłopskiej za sumę blisko 70.000 złr.; gdzie rocznie za setki tysięcy wykupują polską większą własność ziemską, tu gdzie „palącym punktem" sprawy jest o b r o n a t e j z i e m i i n a r o d o w e g o s t a n u p o s i a d a n i a p r z e d o b c y m ż y w i o ł e m!

Pan poseł Lewicki, wysoki urzędnik galicyjskiego Wydziału krajowego, przez długie posłowanie i stałe mieszkanie w Wiedniu stracił widocznie zupełnie czucie z krajowemi stosunkami. Pan poseł nie czytuje galicyjskich dzienników ani nawet wydawnictw krajowych biura statystycznego — a szkoda — bo toby rozjaśniło zastarzałe poglądy na niejedną sprawę! Jeżeli praca w *Przełomie* osłabiła czy zmieniła pewne pojęcia p. posła, toć trzeba było „nadrobić" trochę w tym względzie, nim się rzekło „mądre słowo"!... Zdaje nam się, że wyborcy V kurji przemyskiej o ile są Polakami czy Rusinami, nie będą wdzięczni swemu posłowi za te enuncjacje — na których jako na ognistych rumakach wjechał pan Witold Lewicki na olimp żydowsko-liberalnych wielkości galicyjskich i zyskał wszelkie dane na kandydata z Brodów, z Kołomyi, albo z którejś z Izb handlowo-przemysłowych w Galicji! A pełne uznanie *Słowa Polskiego* roztoczyło się niby aureolą około głowy, „postępowego" posła z V kurji przemyskiej!..

* * *

(Keryks) Doprawdy, trudno nieraz wyjść z podziwu, jak ludzie, po których możnaby oczekiwać, że „z wieku i urzędu" staną po stronie ludu i społeczeństwa przeciw żydom — zupełnie zdają się nierozumieć swoich obowiązków — co więcej działają przeciwnie, wywołując tem nieufność, a nawet i rozgoryczenie wśród ludu.

Jest w galicyjskim Beskidzie miasteczko Rajcza. Ot sobie zwykłe miasteczko pełne żydów, którzy tam grają oczywiście „pierwsze skrzypce" pod batutą potentata finansowego, wycinacza lasów galicyjskich p. Robinsohna. W tej Rajczy dzieją się naprawdę dziwne rzeczy. Przeszłego roku n. p. urządzono staraniem byłego katechety i wikarego ks. Figuły przedstawienia jasełek w szkole ludowej. W jasełkach pokazywano pejsatego żyda — co oczywiście zadrapało czułe struny serca „od wszystkie żydy" i ich „miszpuche" no i... poszli do ks. proboszcza, żądając, aby, z powodu „wielkiej obrazy narodu żydowskiego przez figurę żyda w jasełkach" zakazał odbywania przedstawień. No i ksiądz proboszcz naprawdę zakazał. To mniejsza. Jest koło cmentarza w Rajczy duży kawałek (około 2 morgi) plebańskiego gruntu. Ten grunt chciał poddzierżawić miejscowy nauczyciel; ksiądz proboszcz odmówił i wydzierżawił żydowi za mniejszą sumę na suszarnię papieru. Lud gorszy się naprawdę; przykry widok jak nieraz podczas pogrzebu chrześcijańskiego tuż koło cmentarza pejsate bachory rozwieszają i rozkładają papiery żydowskie, wrzeszcząc i kłócąc się swoim dźwięcznym żargonem. Podobno ks. biskup Puzyna wdawał się już w tę sprawę, ale bez skutku. Trudno nam doprawdy pojąć coś podobnego. — Gdzież ten lud znajdzie podporę, otuchę, zachętę, jeżeli jego moralni przywódcy będą go opuszczać?

Do Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie przystąpili w ubiegłym kwartale jako nowi członkowie: Z udziałem 100 złr. p. Marja Ponińska, z udziałem 50 złr. dr Stan. Abłamowicz, z udziałem 25 złr. dr Mieczysław Sołtysik, Aniela Żarlińska, Celestyna Kirkorowa, Wincentowa Wodzinowska, Marja Woźniakówna, Marja Schieberlowa w Krakowie, Towarzystwo „Ojczyzna" w Baranowie i Kółka rolnicze w Bereźnicy i w Kobiernicach.

Nadto podnieśli dawniejsi członkowie swoje dotychczasowe udziały razem o łączną sumę 1850 złr.

KRONIKA.

Kraków 17 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, sobota, Suchy dzień, Łazarza biskupa i Wiwiny; jutro Czwarta Niedziela Adwentu, Gracjana biskupa i Olimpji: pojutrze Fausty panny i Nemezjusza męczennika.

Jutro w kościele św. Anny nabożeństwo brackie suchedniowe.

W kościele Bożego Ciała na Kazimierzu jutro nabożeństwo bractwa „Pięciu Ran Pana Jezusa“.

Kalendarz rybacki. W grudniu wolno łowić: bolenia, lepienia, głowacicę, swinkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy: łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 36, zachód przypada o godzinie 3 minut 37, długość dnia godzin 8 minut 2.

Stan powietrza. Dnia 17-go grudnia o godzinie 7 rano barometr 742,3, termometr — 3 6 C., wilgotność 88%, wiatr zachodni. 10.

Ponieważ zaczęliśmy w feljetonie i dodatku powieściowym druk dwóch nowych i sensacyjnych powieści, przeto wszystkim nowo przybywającym prenumeratorom, którzyby nadesłali już teraz prenumeratę za nasz dziennik od dnia 1 stycznia 1899 r. posyłać będziemy natychmiast bezinteresownie dziennik od dnia nadesłania prenumeraty.

Nowo przybywający prenumeratorowie otrzymają początki obu drukujących się powieści bezpłatnie.

Żydzi jako obywatele kraju.

Żydowski dorobek z ubiegłego tygodnia przedstawia trzy bankructwa, oraz według sumy oszacowania licytowanych realności kwotę **8.785 złr. 82 cnt.**, co razem z sumą z ubiegłego tygodnia przedstawia cyfrę **64.143 złr. 62 cnt.** Między licytowanemi ruchomościami wystawili żydzi dwie na sprzedaż za pretensję w kwocie 7 złr. 29 cnt. i 4 złr. 17 cnt!

I Żydzi którzy bankrutują:

Zbankrutowali: Sara Sachsenhaus w Jarosławiu, Jakób Kasesnitz w Krakowie, M. Goldstein w Białej.

II Żydzi, którzy licytują:

Jochwed Schutzman w Budzanowie, licytuje realność włościańską (chata, młyn i 3 morgi gruntu) w Budzanowie dnia 12 stycznia 1899. Cena szacunkowa 3.177 złr. 50 cnt.

Izrael Reis i Majer Grabstein licytują dnia 30 grudnia b. r. w Teodorshofie (s. p. Kulików) realność włościańską wraz z inwentarzem. Cena szacunkowa 1.203 złr.

Mojżesz Klüger w Skolem licytuje dnia 16 stycznia 1899 r. realność Wasyla Choma. Cena szacunkowa 272 złr. 50 cnt.

Joachim Pilzer, licytuje w Skawinie dnia 22 grudnia b. r. ruchomości p. K. S. przemysłowca chrześcijańskiego.

Süssla Reches licytuje dnia 12 stycznia 1899 r. realność włościańską w Sądowej Wiśni. Cena szacunkowa 155 złr.

Laja Landau w Wiśniczu licytuje dnia 10 stycznia 1899 r. realność włościańską Michała Ptaka w Krzyszkowicach. Cena szacunkowa 50 złr.

Nachman Szuman licytuje dnia 16 grudnia b. r. realność włościańską w Dobroczynie. Cena szacunkowa 400 złr.

Boruch Singer w Buczaczu licytuje dnia 22 grudnia 1898 r. realność w Jazłowcu, złożoną z domu mieszkalnego wraz z przyległościami, drewutnią, piwnicą i wychodkiem. Cena szacunkowa 1003 złr.

Sara Beidler z Horodenki licytuje dnia 12 stycznia 1899 r. realność włościańską Katarzyny Wodzianka. Cena szacunkowa 180 złr.

Leib Führer w Ciężkowicach licytuje 16 stycznia 1899 r. realność włościańską w Zborowicach. Cena oszacowania 205 złr.

Szaja Schächter w Zabłotowie licytuje dnia 28 grudnia br. realność włośc. w Zabłotowie. Cena szacunkowa 450 złr.

Leiba Fisch w Lutowiskach licytuje dnia 28 grudnia br. w gminie Łopuszanka realność włościańską Romana Sawczaka. Cena szacunkowa 267 złr. 50 ct.

Srul Kornhauser licytuje dnia 17 stycznia 1899 realność włościańską Jana Domańskiego w Polanie (s. p. Lutowiska). Cena szacunkowa 366 złr.

Berisch Brill licytuje dnia 17 stycznia 1899 w gm. Tiopcze (s. p. Bolechów) realność włościanina Jurka Szczehluka. Cena szacunkowa 192 złr. 50 ct.

Aron Rottenberg w Busku licytuje dnia 11 stycznia 1899 realność włościańską w Grabowej. Cena szacunkowa 596 złr.

Wolf Wachs licytuje dnia 17 stycznia 1899 realność Jana Kocyka w Woli węgierskiej (s. p. Pruchnik). Cena szacunkowa 200 złr.

Maurycy Samuel w Wieliczce licytuje realność włościanina Ludwika Turonia w Szczygłowie dnia 19 grudnia br. Pretensja wynosi **7 złr. 29 ct.**, koszty **36 złr. 36 ct.**

Leib Wolf Stimmler w Brzesku sprzedaje licytacyjnie połowę realności Piotra Planety w Dębnie dnia 22 grudnia 1898 na zaspokojenie swej pretensji w kwocie **4 złr. 17 ct.** Coś podobnego woła naprawdę o pomstę do nieba!

III. Żydzi na różnych polach.

W Przemyślu przychwycono w ostatnich czasach trzech żydów, którzy kradli co mogli po tamtejszych sklepach. Imiona zacnej trójeczki są: Pinkas Haliczer, Hersch Wělldinger i Dawid Ehrenman. Ten ostatni ratuje „honor“ tej „wesołej bandy“.

Rozprawa przeciw Jakóbowi Izraelowi Modlingerowi we Lwowie, oskarżonemu o sfałszowanie podpisów na całym szeregu weksklów i popełnione przez to oszustwo na szkodę żydowskich kapitalistów w ogólnej kwocie około 40.000 złr. zakończyła się.

Sędziowie pierwsze pytanie główne, w kierunku fałszerstwa podpisów na wekslach w zamiarze wyrządzenia akceptantom szkody, potwierdzili 9 głosami, tak samo też 10 głosami potwierdzono trzecie pytanie dodatkowe.

Modlinger skazany został na cztery lata ciężkiego więzienia.

Oby ta surowa kara była pierwszym krokiem do równie energicznego pociągania przed sądy żydów, gdy wyrządzą swemi oszustwami szkodę Chrześcijanom.

Żyd Finder Süssmann w Starym Sączu, zelżył p. B. ostatniemi słowami, kiedy przyszła do jego sklepu, aby upomnieć się o zły towar, który Süsmann sprzedał jej służącej. Żyd wołał na p. B., kobietę inteligentną: „ty psiakrew poganie, idź do poganów!“ Kiedyż nareszcie ustaną te upokorzenia i obelgi żydowskie — kiedyż nareszcie zrozumieją obywatele-Chrześcijanie zasadę, aby niczego u żydów nie kupować i nie stykać się z tą arogancką rasą!

Jakkolwiek rzecz ta nie należy, ściśle biorąc, pod rubrykę: „Żydzi, jako obywatele kraju“, to jednak, skoro jeszcze nie mamy stałej rubryki: „Chrześcijanie w służbie żydowskiej“, musimy ją tutaj przytoczyć. Smutny jest fakt, że w dobrach hrabstwa Tenczyńskiego wszystkie gospody i rogatki znajdują się w ręku **żydów**, w górniczo-sierszeckich zakładach hutniczych są **dwie** karczmy żydowskie, żyd „Bochner“ w Sierszy dostarcza chleba dla kilkuset górników katolickich. Czemu nie katolik?

Pan dyrektor rafinerji hr. Potockiego w Trzebini, sławny Gubatta przyjął na pod-dyrektora **żyda Diamanda**. W całym chrzanowskim powiecie wszystkie karczmy obsadzone żydami. W miasteczku Trzebini jest 1500 żydów, ani jednego sklepiku chrześcijańskiego. Właściciel Trzebini poddzierżawił propinację **żydom**. W Sierszy jest szpital katolicki, dla naszych polskich górników — gospodarzem i felczerem w tym szpitalu jest **żyd**, który rozpiera się w wygodnem mieszkaniu na pierwszem piętrze ze swoją „miszpuchą“, a chorzy mieszczą się w lichych nbikacjach na dole. Czyż brak już Chrześcijan lekarzy? Nasza młodzież, skończywszy medycynę, napróżno szuka pracy i chleba — naturalnie skoro żydzi zabierają co mogą. W Trzebini osiadły siostry Felicjanki, które chętnieby zajęły się gospodarstwem wewnętrznem szpitala. Ale... zakłady fabryczne w Sierszy chcą ustalić inne tradycje!

W tej Judei galicyjskiej jedynym jasnym punktem jest wioska **Młoszowa** — w której, choć duża i ludna nie **ma ani jednego żyda** (a więc można żyć bez „pejsaczy“) a sklepik chrześcijański doskonale się rozwija! Zasługa to ś. p. hr. Marji z Florkiewiczów Potockiej, która z budynków dworskich w Młoszowej wyrzuciła żyda!... Czemuż nie czynią tak wszyscy Polacy-obywatele!!

Odezwa. Odbieramy następującu pismo: Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Nawet najuboższy ojciec stara się w tym czasie darem jakim uszczęśliwić swą dziatwę. To też i szkoła polska w Białej opiekująca się tak liczną rzeszą ubogiej polskiej dziatwy, pragnie podczas tej, w Polsce zwłaszcza tak radosnej uroczystości uszczęśliwić drobnym bodaj upominkiem swych wychowanków. Urządzenie skromnej gwiazdki w szkole dla ubogiej dziatwy robotniczej będzie nowym węzłem serdecznym, łączącym dziatwę polską ze swą szkołą.

W chwili kiedy rozwój szkoły naszej wrogom polskości jest solą w oku, odzywamy się do ofiarności wszystkich przyjaciół dziatwy polskiej z prośbą o przyczynienie się choćby najskromniejszą ofiarą, czy w gotówce, czy materji na ubranie, czy wreszcie w formie zabawek lub łakoci do urządzenia gwiazdki dla polskiej dziatwy w Białej. Łaskawe dary przyjmuje komitet szkoły polskiej w Białej.

W klubie prawników odbędzie się w niedzielę dnia 18 grudnia b. r. o godzinie 8 wieczorem zebranie towarzyskie dla członków i ich rodzin, połączone z tombolą. Wstęp pod zwykłymi warunkami.

Loterja gospodarcza na dochód domu pracy na Kaźmierzu, odbędzie się w niedzielę popołudniu w ujeżdżalni pod Kapucynami. Podczas loterji przygrywać będzie orkiestra „Harmonji“. Oprócz innych utworów odegra „Harmonja“ po raz pierwszy marsza jubileuszowego, ułożonego przez p. Lasletzbergera, kapelmistrza 100 p. p. Utwór ten nagrodzony został 2-gą nagrodą na konkursie tegorocznym.

Oddział Tow. ludoznawczego ukonstytuował się w Krakowie, wybierając przewodniczącym p. Jana Świątka.

Stowarzyszenie „Gwiazda“ w niedzielę dn. 11 b. m., obchodziło uroczyście 68 rocznicę listopadowego powstania. Wieczorek rozpoczął prezes Stowarzyszenia, architekt Jan Zubrzycki, złożeniem hołdu tym, którzy w tych dniach pełnych chwały, ponieśli krew swoją na ołtarze Polski i wolności. Następnie chór z członków złożony, odśpiewał z zapałem kilka pieśni narodowych, poczem powitany oklaskami wstąpił na estradę p. prof. Stan. Kozłowski i z właściwą mu swadą, w dłuższym wykładzie, zapoznał zgromadzonych z przyczynami i historją listopadowego powstania. Wykład jasny, tchnący zapałem i miłością ojczyzny, znalazł dźwięczny odzew w sercach słuchaczów, którzy dzielnemu mowcy podziękowali grzmotem oklasków. Po wykładzie pp. Kuśmierczyk i Moniczewski odśpiewali duet p. t.: „Spojrz, jak się cicho pieści“, tak pięknie, iż powtórzyć go musieli. Nastąpiła deklamacja panny Róży Brachowskiej, wygłoszona z uczuciem i dobrem zrozumieniem rzeczy, a miłe wrażenie potęgowała zgrabna postać deklamatorki, odzianej w błękitny kontusik, bramowany białymi łabędzikami i takąż krakuską. Znów zabrzmiał chór członków, a gdy rozległ się śpiew marszu legjonów, zgromadzeni powitali tę pieśń nieśmiertelną oklaskami i powstaniem z miejsc swoich.

Deklamował potem jeden z panów: „Rzeź w Oszmianie“ bardzo dobrze i z widocznem przejęciem się treścią, a pan Juljusz Jędé porwał słuchaczy pełnem zapału wygłoszeniem wierszy: „Ojcze nasz“, „Dwa Monumenty“, „Nie damy się“ i „Polsko“ Jadwigi Strokowej. Odegrano następnie nader poprawnie „X. Pawilon“, poczem nastąpiły obrazy z żywych osób: „Rozbiór Polski“ i „Odradzająca się Polska“. Pierwszy przedstawiał obok klęczącej w bolesnej postawie Polski, otoczonej odpowiedniemi postaciami, orła białego, rozszarpywanego, u stóp strzaskanej kolumny, przez trzy czarne. Drugi Polskę opartą jedną ręką o tarczę z orłem naszym, w drugiej dzierżącą w górze krzyż; u nóg ze starcem skutym i poranionym, oraz z pacholęciem, wznoszącem pochodnię oświaty; w głębi dwóch młodzieńców podnosiło ułamek kolumny.

Efekt obrazów podnosiła urocza nadobność Polski, którą przedstawiła panna Marja Zubrzycka. Uczestnicy miłego tego obchodu w podniosłem usposobieniu opuszczali zgromadzenie, którego inicjatorom należy się prawdziwa wdzięczność.

Ruch muzyczny. W uzupełnieniu podanej przez nas wiadomości o zamierzonem przybyciu pianisty Śliwińskiego do Krakowa, nadmieniamy, że koncert dzielnego tego wirtuoza odbędzie się stanowczo w d. 3 stycznia p. r. Miłośnicy muzyki dowiedzą się zapewne z przyjemnością, że zarządowi „Lutni“ tutejszej udało się pozyskać dla jednego z najbliższych swych koncertów współudział najznakomitszej kompozytorki we Francji oraz pianistki p. Chaminode, która wystąpi w towarzystwie śpiewaczki Ketten. Podjęte również zostały przez dyrekcję „Lutni“ starania o zorganizowanie stałego kwartetu smyczkowego, celem wskrzeszenia muzyki „pokojowej“ (Kammermusik). Rodzaj ten, stanowiący niegdyś ważną podstawę produkcyj tutejszego Towarzystwa muzycznego, niestety od szeregu lat ostatnich popadł u nas w zaniedbanie.

Z „Sokoła“. Zabawa dla dzieci odbędzie się jutro w niedzielę na dużej sali z nowym programem gier i zabaw. Przygrywać będzie orkiestra „Sokoła“.

Ogień pokojowy. Wczoraj o godzinie 9-tej wieczorem w mieszkaniu znakomitej artystki teatru miejskiego p. Marji Przybyłkównej, przy ulicy Gertrudy nr. 8 II piętro, wskutek przypadkowego wywrócenia lampy naftowej, zapaliły się rzeczy w pokoju, jakoto: pościel, portjery, nakrycia stołu i t. p., a nadto nadpaliły się dwa banknoty 10-guldenowe. Ogień ugasili domownicy przed przybyciem straży ogniowej. Przy ratowaniu służąca silnie poparzyła sobie ręce. Szkoda dość znaczna. Nadobna gospodyni podczas pożaru zajęta była w teatrze rolą powiewnej Stelli w „Andrei“. W mieszkaniu znajdowała się matka p. Przybyłkówna.

Ten ma szczęście. Z wysokości trzeciego piętra spadł wczoraj z gmachu kolejowego przy ulicy Lubicz, pokrywacz dachu, Ignacy Broszkiewicz, który wszedł na dach w stanie nie trzeźwym. Broszkiewicz

w upadku zawadził o druty telegraficzne, które osłabiły upadek i dlatego prócz lekkiego skaleczenia głowy poważniejszego szwanku nie poniósł. Broszkiewicza opatrzyło pogotowie ratunkowe i odwiozło go do szpitala św. Łazarza.

Broszkiewicz w ostatnich dniach stawał jako świadek w sprawie morderstwa Hacusia w tutejszym sądzie krajowym. Zeznania Broszkiewicza silnie obciążyły winę oskarżonego. Jak się Hacuś dowie o tym wypadku, niewątpliwie zawoła, jak o Kasprzydowskim: „Ten chłop ma szczęście!"

Z Dyrekcji kolei pastwowej w Krakowie odbieramy następujące pismo: „Z dniem 1 stycznia 1899 wchodzi w życie nowe czasowe uzupełnienie dla kolejowego związku pomiędzy Galicją i Wiedniem".

Nowy kościół we Lwowie. Ministerstwo oświaty i finansów zawiadomiło, iż rząd zdecydował się odstąpić zawiązanemu komitetowi budowy we Lwowie za 10.000 złr. plac Solarni przy ulicy Gródeckiej na wybudowanie tam kościoła parafialnego. Rząd czyni jedyny warunek, iż gmina m. Lwowa ma przyjąć patronat tego kościoła, który ma być wzniesiony ze składek publicznych, zbieranych przez ów komitet budowy.

Wyrok na Aleksandra hr. Wielopolskiego, skazujący go na dwa lata twierdzy za śmierć, zadaną w pojedynku Włodzimierzowi Wydżdze, został w Petersburgu zatwierdzony.

Dochody rabina w Sieniawie. W powiecie jarosławskim znajduje się miasteczko Sieniawa, w którem ma stałą siedzibę „cudotwórczy", żydowski rabin. Temu to „cudotwórczemu" rabinowi wymierzyła komisja skarbowa podatek osobisto-dochodowy od kwoty czystego dochodu rocznego: czterdziestu tysięcy złr. Gdyby kto myślał, że idzie tutaj o jakie szykany, pomyliłby się bardzo, gdyż stwierdzono urzędownie, że w drodze pocztowej przysyłają rabinowi „wierni" za rady i „cuda" kwotę roczną około czterdziestu tysięcy złr. Ile otrzymuje rabin od swych współwyznawców, gdy im udziela „posłuchania", tego komisja zbadać nie mogła. Fakt ten nie potrzebuje chyba żadnych komentarzy.

Z Nowego Sącza pisze nasz korespondent: Nareszcie w dniu 4 b. m. odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza. Rano o godz. 10 było uroczyste nabożeństwo w kościele farnym, a następnie udał się cały pochód, poprzedzony oddziałem ochotniczej straży ogniowej, za którym postępowała młodzież szkolna w szeregach, Sokół w szyku ze sztandarem, Rada miasta i liczna publiczność, przez rynek i ulicę Jagiellońską do Parku miejskiego, w którym ustawiono pomnik. Po przybyciu pochodu wstąpił na trybunę burmistrz, ubrany w strój polski i przemówił w podniosłych wyrazach do zgromadzonych, a mówiąc o znaczeniu pomników dla ludzi zasłużonych, wspomniał, że dziś, gdy w ojczyźnie naszej, jakby na urągowisko, naszym wrogom i ciemiężycielom stawiają pomniki, tem więcej ma znaczenia każdy objaw naszego życia, tembardziej, że pomnik będzie żywą nauką, wpajającą poczucie narodowe dla ludu i młodzieży, a oddając pomnik opiece publiczności i dziękując artyście Stanisławowi Wójcikowi za jego udatną i prawie bezinteresowną pracę, kazał spuścić zasłonę a oczom zgromadzonych okazał się pomnik Mickiewicza z kamienia, w postawie stojącej, z narzuconym płaszczem na podstawie z kamienia, na której widnieje napis z liter z bronzu złoconego z jednej strony: „Miasto Wieszczowi 1898" a z drugiej nazwisko Mickiewicza, rok jego urodzenia i śmierci. Pomnik wykonany jest z wielkim artyzmem, figura prawie żywa, poza naturalna, odpowiadająca duchowi Wieszcza, robi doskonałe wrażenie. To też odszukawszy p. Wójcika, który w swojej skromności gdzieś się schował, wszyscy serdecznie mu dziękowali i winszowali. Przed skończeniem uroczystości, przedefilowała straż i Sokoli przed pomnikiem, następnie odbył się wspólny obiad w Sokole, na który zaproszono p. Wójcika, a wieczór jeszcze straż ochotnicza z młodzieżą urządziła pochód z pochodniami przez miasto, któremu przybyła, dzięki p. Wójcikowi, tak znakomita ozdoba, jakiej mu cały kraj pozazdrościć może. Przy tej sposobności należy dodać, że całe miasto i wszyscy, znający się na sztuce i mający poczucie piękna, którzy pomnik oglądali, wyrażają się jednomyślnie z wielkiemi pochwałami dla pomnika i z wielkiem uznaniem dla talentu artysty, który ze wszech miar zasługuje, aby go postawić w szereg pomiędzy pierwszych naszych rzeźbiarzy, gdyż na to swą pracą, skromnością, smakiem artystycznym i talentem zasługuje.

Ks. Józef Dziadosz, rodem z Dobrzechowa, parafii ks. kanonika Fischera, w powiecie jasielskim, otrzymał dnia 13 b. m. na Uniwersytecie wiedeńskim doktorat św. Teologii, po rygorozach złożonych *cum applausu*. Młody uczony kapłan nie poprzestaje na studjach dotychczasowych, lecz udaje się na studja socjologiczne do katolickiego Uniwersytetu we Fryburgu (szwajcarskim). Między pierwszymi powinszował ks. Dziadoszowi doktoratu JE. pan minister dr Adam Jędrzejowicz.

Szkoła polska w Białej. Od zarządu głównego Tow. „Szkoły ludowej" otrzymaliśmy szczegółowe zestawienie dotychczasowych dochodów i wydatków na szkołę polską w Biały. Z zestawienia tego wynika, że do kosztów budowy brakuje jeszcze Towarzystwu 4.266 złr. 47 cnt., na koszty zaś utrzymania szkoły już nawet na grudzień zabrakło funduszów. Na razie zaciągnięto pożyczkę z innych funduszów Towarzystwa, szkoła bowiem stanąć nie może. Wobec zobowiązań jednak, jakie Towarzystwo ma dla szkół dawniej założonych, a także dwóch nowo budujących się, nie może ono podjąć tego nowego ciężaru bez pomocy społeczeństwa. Dopóki tedy polska szkoła w Białej nie przejdzie na etat krajowy, utrzymywać ją musi społeczeństwo całe, którego też opiece Towarzystwo gorąco szkołę tę poleca.

Morderstwo w Bułgarji a la Boiczew. Młoda guwernantka z Czech, której na imię było Franciszka, a której nazwiska dotąd nie zdołano stwierdzić, padła ofiarą okrutnego, wyrafinowanego morderstwa w miasteczku bułgarskiem Kazanlik. Po prawej stronie zamordowanej znaleziono rewolwer jej chlebodawcy. Broń naładowana była tylko jednym jedynym nabojem, którym ugodzono młodą dziewczynę w lewą skroń. Chlebodawca zeznał, że dziewczyna dokonała samobójstwa i w rzeczy samej w orzeczeniu pośmiertnem samobójstwo podano za przyczynę śmierci. Guwernantkę natychmiast pochowano, wnet jednak w miasteczku poczęto się z tem głośno odzywać, że „Fanny" zginęła nie z własnej ręki, lecz zamordowana została przez kogo innego. Austrjacki ajent konsularny, do którego uszu wiadomość ta doszła, zwrócił się naprzód do policji i otrzymał wyjaśnienie, że dziewczyna wobec tego, że miała zostać matką, ze wstydu i rozpaczy odebrała sobie życie. To doniesienie władz policyjnych nie zostało jednak stwierdzone ani świadectwem lekarskiem, ani sprawozdaniem sekcyjnem, to też konsul domagał się energicznie dokładnego zbadania sprawy. Wynik dotychczasowego dochodzenia wskazuje, że na dziewczynie według wszelkiego prawdopodobieństwa dokonano mordu.

Esterhazemu grozi jeszcze jeden proces. Historyczna Węgierska rodzina arystokratyczna Esterhazy, postanowiła podobno wytoczyć przed sądem paryskim proces członkom rzekomej hrabiowskiej rodziny Walsin-Esterhazy z powodu nieprawnego używania nazwiska Esterhazy.

HUMOR.

Mazurek na swojską nutę.

ON. Dziewczę moje — ja przy tobie
Chciałbym wieki całe śnić:
Dłonie twoje ująć obie,
Z ustek rajską słodycz pić!
I wpatrywać się wciąż w oczy,
Słuchać serca twego drgnień —
Spowić myśli w sen uroczy,
Spłoszyć z czoła smutku cień!
Słońce wciąż by nam świeciło,
Wiecznie dla nas kwitłby maj —
Dziewczę drogie! jakże miło
Pieścić w duszy taki raj!

ONA. Chcesz, by cię pokochać szczerze
I podzielić z tobą los,
W miłość płochą — ja nie wierzę,
Ni mię nęci... pełen trzos!
Że nam słońce świecić będzie
W pięknym maju — wątpi któż?...
Lecz nie zawsze i nie wszędzie
Zwie się rajem... zapach róż!
Dla mnie trzeba, by nawzajem
Rozum z sercem zlał się w ton:
Wtedy życie będzie rajem
Wiecznie, wiecznie ... aż po zgon!...

Vox.

Sienkiewicz przed pomnikiem w Warszawie.

Sienkiewicz nie będzie przemawiał przed pomnikiem Adama Mickiewicza w Warszawie. Niebieski ołówek cenzuralny jenerał-gubernatora przekreślił ją od początku do końca. Oto wiadomość — której można było już od dłuższego czasu oczekiwać. Wiedziało się, że Sienkiewicz nie może przed pomnikiem Mickiewicza w Warszawie przemawiać tak jakby sobie życzył Pobiedonoscew; wiedziało się, że ks. Imeretyński nie odważy się zezwolić na mowę, w której będzie brzmiała nuta miłości i zapału. *Dziennik Berliński* ogłasza dosłowny tekst tej mowy, jaką Henryk Sienkiewicz przedłożył do cenzury, i która została zakazana.

Mowa ta jest czemś tak pełnem Wiary, godności i uczucia i tak przepysznem w swojej majestatycznej prostocie i w podniosłości nastroju, że w dniu 24 grudnia 1898 roku matki Polki powinny dzieci swoje uczyć jej na pamięć zaraz po słowach modlitwy Pańskiej. Mowa Sienkiewicza miała brzmieć:

„Duch jego był zawsze między nami, ale serca chciały mieć blisko jego ziemską postać, a oczy tęskniły do niej — tęskniły tak długo i tak gorąco, że stał się wreszcie ów cud, który on, nasz Wieszcz, pierwszy przewidział i wyśpiewał:

„Jak bajeczne żórawie na dzikim ostrowie,
Nad zaklętym pałacem przelatują wiosną
I słysząc zaklętego chłopca skargę głośną,
Każdy ptak chłopcu jedno pióro rzucił,
On zrobił skrzydła i do swoich wrócił". —

I tak się stało. — Na kształt owych ptaków, które królewiczowi rzucały swe pióra, wszyscy mieszkańcy tej krainy, zarówno możni, jak biedni, póty z takiem wytrwaniem i tak nieprzebraną miłością znosili swój grosz ofiarny, póki nadeszła szczęsna chwila, w której wieszcz wrócił do nas i stanął między nami — nasz wielki i umiłowany!

Jeśli ludy, żyjące pod prawem Chrystusa, wznoszą (lub wznosić powinny) posągi takim tylko swym synom, którzy albo chwałą okryli swój naród, albo chociaż z ofiarą życia wskazali mu nowe szlaki, wielkie cele, wielkie idee, albo wreszcie, czy to dziełami sztuki, czy potężnem twórczem słowem umieli wyrazić najszlachetniejsze porywy piersi ludzkiej, to z dumą możemy powiedzieć, że nie ma w świecie pomnika, któryby wzniesion był słuszniej i sprawiedliwiej. Bo gdyby zwrócić się do tych tysiąców i zapytać, kto opromienił was największą sławą? Kto najpotężniej wyraził to, co w was jest cne i szlachetne, co idzie z Boga, co jest Wiarą, Nadzieją i Chrystusowem przykazaniem miłości? Kto kochał za miljony? wówczas wszystkie co do jednego ramiona wyciągnęłyby się ku tej uwielbionej głowie i wszystkie piersi wydałyby jeden okrzyk: „Ten jest!"

Był największym między swymi Wieszczem i, jako poeta, zajaśniał słonecznem światłem sławy — więc otoczyły go: podziw i cześć i ogrzewał jak słońce — więc dawał życie, umiał być arką przymierza między dawnemi a nowemi laty, więc życiu temu dał moc taką, jaką ma drzewo olbrzymie, które korzenie głęboko w rodzinną ziemię zapuszcza, a czoło wznosi ku niebu: wypleniał nienawiść, a uczył kochać, więc zebrał plon miłości.

I ta to właśnie, wiecznie jak żywe źródło bijąca moc życia, ta cześć i ta miłość, złączona razem, wzniosły ten pomnik, w którym tkwią zaklęte w spiż dwie nieśmiertelne dusze: jego i nasza! I oto jest między nami! Oto zamieszka na wieki wśród nas. — Zaiste, wielka, po dwakroć szczęsna i pamiętna chwila!

Niechajże będzie pozdrowion w Warszawie! Niech schylą się przed nim głowy, a podniosą się ku niemu serca i niechaj usta nasze wykrzykną w radosnem uniesieniu: Chwała ci królu pieśni!"

Z Sali koncertowej.

Koncert Henryka Melcera.

Powiedział któryś z poetów naszych, że sprawy ducha mają także swoje tajemnice. Wlejcie w sztukę ducha tylko, nie kunsztowne jego naśladowania, nie czczą formę — niech poeta pisze natchniony, niech artysta gra całą duszą a wówczas najmniej nawet uzdolniony słuchacz poruszony się uczuje i piękno prawdziwe oceni.

Niestety, nie wszystkim dano ducha mieć tyle, aby się nim podzielić mogli. Ci, którym go brak, sadzą się, aby to czego, nie mają, fałszem zastąpić. Ale, że jaskrawość nie jest kolorytem, hałas nie jest muzyką, wielkie słowa nie są jeszcze poezją, więc dzieł, choćby z największym kunsztem zlepionych, lecz bez ducha, los zawsze jednaki. Mogą one mieć niekiedy kolosalne powodzenie chwilowe, wynoszone jednak pod obłoki, spadają potem tak nisko, że ich w kurzawie odszukać trudno. Trwa tylko to, co ma bytu warunki, co ma natchnienie prawdziwe i tę iskrę Bożą, która w sprawach ludzkich jest ich namaszczeniem.

Oto powód tłomaczący, dlaczego utwory muzyczne Henryka Melcera, pomimo wczesnej jego młodości, zdobyły odrazu wysokie poszanowanie dla siebie. Kto słyszał wczoraj jego „Koncert" fortepianowy, nagrodzony na konkursie Rubinsteina, zgodzić się musi z nami, że kompozytor nie udawał, nie kłamał tutaj natchnienia, ale czerpiąc z krynicy czystej, wydobył

---

z duszy nutę nową, śmiałą i silną. Jest to przytem muzyka pełna szlachetności i wykwintnego smaku, słowem muzyka dystyngowana i opracowana z niepospolitą znajomością środków instrumentalnych. Cała partycja posiada zresztą melodję łatwą, wprowadzone tutaj idee rozwijają się szeroko, uwydatniając naturę fortepianu to raz barwami delikatnemi i pełnemi prostoty, to znów działające na słuchaczu silnemi efektami. Zwłaszcza część I., gdzie wolny i niehamowany przez opozycję refleksji złoty strumień melodji rozlewa się w całej pełni, jest ustępem wysokiej piękności. Słowem z „Koncertem“ przybywa literaturze naszej dzieło rysujące się czystemi i wyniosłemi kształtami na tle utworów młodego pokolenia artystów, budzących niestety tak często podziw a tak rzadko — sympatję.

Jakkolwiek lwia część oklasków, któremi rozbrzmiewała wczoraj sala saska, skierowana była ku kompozytorowi Melcerowi, część ich zapisać równocześnie wypada na rachunek Melcera pianisty, który oprócz własnego „koncertu“ i „koncertu“ Liszta (Es dur), odegranego z orkiestrą, dał nam jeszcze szereg utworów solowych Żeleńskiego, Chopina, Moszkowskiego, Liszta, wreszcie dwie przez siebie opracowane transkrypcje pieśni Moniuszki „Znaszli ten kraj“ i „Prząśniczka“.

Z oddania wszystkich tych utworów, przyszliśmy do przekonania, że mogą inni artyści mieć więcej siły i brawury — inni znów więcej plastyki w uwydatnieniu kantyleny; co się jednak tyczy dobrego smaku, oraz zrozumienia kompozycji i jej szczegółów, grze tej nic zgoła zarzucić nie można.

Melcerowi towarzyszyła w obydwóch „koncertach“ orkiestra 13 pułku, pod kierunkiem p. Hocka, pokonywująca szczęśliwie nagromadzone tutaj trudności.

Nie dopisała tylko wczoraj w tym stopniu jak należało, publiczność. Ale stara to już podobno piosnka, że rozwodzić się nad nią nie warto. St.

Morderstwo w Krowodrzy.

Piątkowa rozprawa rozpoczęła się o godzinie 9 przesłuchaniem ostatnich kilku świadków. Między innymi przesłuchano Jędrzeja Chnatkowicza, lat 37, palacza kolejowego, który pierwszy zapoznał Hacusiów ze sobą na wiosnę przed ślubem w roku 1892. Oboje oni wówczas u niego w jednem łóżku raz nocowali, co jest najlepszym dowodem, że już wówczas dobrze się znali i wszelkie kalumnje i oszczerstwa Hacusiowej na ks. Popiela są istnym wymysłem.

Po przesłuchaniu wszystkich świadków obecnych, odczytywano zeznania śledcze i dokumenty świadków nieobecnych do godziny 1 w południe. Z tych jeden z najgłówniejszych, świadek Tischman, który siedział w policyjnym areszcie w detencji i od Hacusia o wszystkich arkanach zbrodni się dowiedział, odstawiony został do granicy i obecnie miejsce jego pobytu jest niewiadome, więc do rozprawy zawezwany być nie mógł.

Hacuś uważa sobie to za wielką krzywdę, że Tischmana tak długo trzymano w areszcie, a teraz, gdy nadczedł czas głównej rozprawy, to jego jako najgłówniejszego świadka nie ma i skarżąc się na tę okoliczność, wybucha głośnym płaczem, wołając: „Co to jest za sprawiedliwość!!“

Kwestję tę wyjaśnia prokurator dr Pawłowski. Policja mianowicie nie postąpiła tu wcale samowolnie, lecz w porozumieniu z prokuratorją, która zapytana, co robić z Tischmanem, czy go dłużej trzymać jako świadka, lub nie, poleciła go odstawić do granicy, zeznania jego bowiem tak czy owak, są ważne, zostały bowiem w śledztwie zaprzysiężone.

Po odczytaniu dokumentów śledczych, nastąpi jeszcze dziś popołudniu mowa pana prokuratora, wyrok zaś zapadnie albo dziś późnym wieczorem, lub jutro w południe.

Popołudniu otwarto rozprawę o godzinie 4 minut 15. Na wstępie oświadcza przewodniczący, że do wniosku obrońcy w sprawie ponownego przesłuchania świadka Horaka, przychylić się nie widzi potrzeby. Wobec tego następuje odczytanie aktów.

Między innemi przychodzi kolej na list Hacusia, pisany w więzieniu śledczem w tajemnicy do krewnych z prośbą o pieniądze.

Przewodniczący: (po odczytaniu listu) Hacuś, czy pisałeś ten list?

Hacuś: Pisałem.

Przewodniczący: Własnoręcznie?

Hacuś. Własnoręcznie. Byłem głodny. Cóż miałem robić?

Następuje drugi list Hacusia, adresowany do matki, z prośbą o wysłanie niby z zagranicy załączonych, a przez siebie skomponowanych listów, jednego do gminy w Krowodrzy, drugiego do prokuratorji państwa, rzekomo od prawdziwych sprawców morderstwa, spełnionego na osobie Szostka, w których sprawcy ci, w liczbie pięciu, przyznają się do winy, nie podając jednakoż nazwisk swych i grożą zemstą mieszkańcom gminy Krowodrzy za niewinnie uwięzionych Hacusiów, jeśli ci ostatni natychmiast na wolność wypuszczeni nie będą.

W trakcie czytania listów tych Hacuś siedzi zgnębiony z opuszczoną głową i kurczowo mnie w ręku kapelusz, z którym stale pojawia się na rozprawie.

Wreszcie na zapytanie przewodniczącego, czy przyznaje się do autorstwa przeczytanych listów, odpowiada twierdząco.

Przewodniczący: Ile razy uciekałeś z więzienia?

Hacuś: Raz, teraz niedawno.

Po odczytanych na wniosek obrońcy dra Gluzińskiego wyrokach w sprawach karnych, prowadzonych kiedykolwiek przeciw osobie Pawła Tischmana, wyczerpano akty rozprawy. Przewodniczący wobec tego zamyka rozprawę, odraczając ją do godziny 9 rano w sobotę.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Praga 16 grudnia. *Hlas Naroda* pomieszcza, artykuł wstępny przemawiający za zgodą z Niemcami w duchu mowy wypowiedzianej przez Riegera w dniu jubileuszowym.

Wiedeń 16 grudnia. Nieporozumienia pomiędzy rządem a klubem chrześcijańsko-słowiańskiem zażegnane dzięki pośrednictwu prezesa Jaworskiego.

W uzupełnieniu informacyj waszego korespondenta donoszę, że nuncjusz papieski w porozumieniu z posłem Ochrymowiczem popierają ciągle kandydaturę ks. Szeptyckiego na stanowissko metropolity we Lwowie. Nuncjusz kandydaturze ks. Czechowicza zarzuca to, że był żonaty. Rzym zaś chce, aby przyszły metropolita był *celebs.*

Wiedeń 16 grudnia. Ambasador niemiecki hr. Eulenburg na prywatnej audjencji wręczył cesarzowi Franciszkowi Józefowi własnoręczne pismo cesarza Wilhelma.

Wiedeń 16 grudnia. Wczoraj podczas awantury w parlamencie z powodu Robiesa na drugiej galerji jeden z obecnych uniósł się i począł głośno i dosadnie krytykować postępowanie niemieckich posłów. Ponieważ wzburzenie przybierało niezwykłe rozmiary, służba ulegając naleganiom niemieckiej publiczności, wyprowadziła obcego człowieka i oddała go w ręce policji. W policji miano stwierdzić, że aresztowany jest obywatelem ziemskim z Królestwa Polskiego, nazywa się Walentyn (?). Policja oddała Walentyna do domu obłąkanych (!!?).

Budapeszt 16 grudnia. *Nemzet* ogłasza sensacyjny artykuł Maurycego Jokaia, w którym znakomity powieściopisarz porównywuje los Węgier z losem Polski i ostrzega Węgry przed kopaniem sobie grobu. Jokai zapewnia, że czuje zapach trupa Węgier.

Paryż 16 grudnia. Kapitan Marchand podał się do dymisji, ponieważ nie mógł pogodzić ze swoim honorem wojskowym oddania Faszody w ręce Anglji.

Londyn 16 grudnia. Niepokojące wrażenie sprawia tu wiadomość, że Menelik wraz z swojem wojskiem, posuwając się ciągle ku północy, zamierza zająć miejscowości Metame i Kalabat przedtem, nim je zdąży zająć armja anglo-egipska.

Nowy Jork 16 grudnia. Mac Kinley wypowiedział w mieście Atlanta w stanie Georgia polityczną mowę. „Amerykańska flaga — mówił — powiewa na dwóch półkolach świata. Któż się poważy zdjąć ją, gdy owoce zwycięstwa naszej armji uświęcone są wielkim pokojem paryskim?“.

Pekin 16 grudnia. Ambasador angielski Mac Donald zaprotestował przeciwko ustępstwom poczynionym przez rząd chiński Francuzom w prowincji Szanghai.

Budapeszt 17 grudnia. Opozycja przygotowuje na dzisiejszem posiedzeniu wprost rozpaczliwy opór przeciwko uchwaleniu znanego wniosku Tiszy. Liberalne stronnictwo także jednak nie próżnuje. Trzeciemu z rzędu już posłowi liberalnemu, który ze stronnictwa wystąpił i wniosku Tiszy podpisać nie chciał, wyborcy uchwalają w jego okręgu wyborczym votum nieufności.

Jestto mianowicie poseł hr. Peczenyi. Partja liberalna chce przeto wybrać prezesem Sejmu Dyzyderego Perczela, wiceprezesami zaś: Dalliana i Daniela. Banffy wystosował do wyborców liberalnych w Aradzie list, w którym oświadcza, że rząd będzie zwalczał terroryzm opozycji całą swoją mocą.

Berlin 17 grudnia. Nadeszły tu depesze opisujące audjencję dam europejskich u cesarzowej chińskiej. Damy zaniesione zostały w lektykach do pałacu; chińskie damy dworu przeprowadziły je do sali audjencjonalnej. Po za stołem ozdobionym kwiatami siedziała cesarzowa, obok niej cesarz. Damy usiadły, poczem lady Macdonald odczytała dłuższy adres, zawierający życzenia i nadzieję, że to przyjęcie nie zostanie odosobnione.

Po podziękowaniu cesarzowej, damy podeszły ku tronowi i skłoniły się; każdej z nich włożyła cesarzowa na palec złoty pierścień z perłami. Następnie w przyległym pokoju podano napoje; cesarzowej nie było już, tylko księżniczki dworu. Następnie przeprowadzono gości do sali konwersacyjnej. Gdy wróciły do sali bankietowej, pojawiła się znowu cesarzowa wdowa, tymrazem z małżonką cesarza, Chinką istotnie niezwykle piękną. Żona cesarza, wbrew chińskiemu zwyczajowi, ma twarz nieumalowaną. Cesarzowa kosztowała z każdej filiżanki, podanej damom europejskim.

Następnie eunuchowie odegrali przedstawienie teatralne, poczem akrobaci produkowali swoje sztuki. Przy końcu bardzo długiego przedstawienia, carowa ukazała się ponownie, aby się pożegnać, wyraziła nadzieję, że się europejskie panie na jej dworze dobrze bawiły, poczem znowu obdarowała każdą z dam. W stosunkach chińskich to przyjęcie ma wprost doniosłość przewrotu obyczajowego; wywołuje ono niesłychaną sensację w całym Pekinie. Jest ono dziełem dyplomacji angielskiej.

Pekin 17 grudnia. Naczelna Rada państwowa Tsung-Li-Yamen prosiła rządów europejskich o przedłużenie terminu, przeznaczonego na uwolnienie uwięzionych przez powstańców misjonarzy. W razie, gdyby rząd chiński nalegał natarczywie na ich uwolnienie, powstańcy grożą zabiciem misjonarzy.

Przywrócenie sądów przysięgłych.

[Telegram własny „Głosu Narodu“]

Wiedeń 17 grudnia. *Wiener Ztg* i *Reichsgezetzblatt* **ogłaszają zniesienie z dniem dzisiejszym rozporządzeń zawieszających działalność sądów przysięgłych w okręgach: Jasło i Tarnów. W Nowym Sączu i nadal sądy przysięgłych są zawieszone.**

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Obwieszczenie.
3906 1 3

Celem oddania w przedsiębiorstwo **pokrycia wież kościoła zakładu karnego w Wiśniczu blachą miedzianą**, które to pokrycie w roku 1899 z nastaniem najbliższej pory sprzyjającej i w jak najkrótszym czasie uskutecznić się ma, rozpisuje się licytację zapomocą ofert piśmiennych, które pp. oferenci przy dołączeniu 10% wadyum od ceny kosztorysowej 3400 złr. wynoszącej, **najdalej do dnia 31 grudnia 1898 godz. 12 w południe** na ręce c. k Nadproku ratorji Państwa w Krakowie z tym dodatkiem wnieść winni, iż materjał ze starego pokrycia wieżowego obowiązują się przyjąć za ryczałtową kwotę 300 złr. przy wypłacie ogólnej należytości za powyższe roboty potrącić się mającą.

Plany i kosztorysy przeglądnąć można między 9—12 godziną przedpołudniem w kancelarji c. k. Nadprokuratorji Państwa w Krakowie.

Kraków dnia 10 grudnia 1898.

C. k. Nadprokuratorja Państwa.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogozsowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.